

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 42 (1674) 21-27 października 2022
CENA 6,66 zł w tym 8% VAT



**Kremówka
w oku Marty
Kaczyńskiej**
str. 7

**Czarnek
ty komunisto!**
str. 8



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

rys. RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Pisowcy mają używanie z powodu zbadania alkatometem Jerzego Stuhra. Miał 0,7 promila, co funkcjonariuszy publicznej telewizji i prorządowych portali wprawilo w entuzjazm graniczący z orgazmem. Wróg władzy napierdolony jak szpadel! Swoją drogą mądrzy przeciwnicy pisowskiego reżimu powinni korzystać z taksówek, nawet wówczas gdy są kompletnie trzeźwi.

▶ Powołajcie komisję śledczą do zbadania afery podsłuchowej z 2014 r. – zaapelował do pisowców lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk po publikacji Grzegorza Rzeczkowskiego w „Newsweeku”. Publikacja zawiera informacje o „rosyjskim śladzie” tej afery, czyli sugestie, że za zmianą władzy w roku 2015 stoją Rosjanie. Prezes Kaczyński nie zgodzi się na powołanie komisji śledczej, nawet gdyby za aferą nie stali Rosjanie, a co dopiero gdyby stali.

▶ Na wystąpienie Tuska zareagowało Ziobro. Powiedziało, że nie ma nic do ukrycia, a żeby to udowodnić, każe opublikować protokoły z przesłuchania Marcina W., który miał mówić, że jego wspólnik w interesach i organizator podsłuchów Marek Falenta opylił Rosjanom pliki z nagraniami za górę kasy. W to, że Ziobro nie ma nic do ukrycia, nie wierzymy za grosz... Pardon – za kopiejkę.

▶ Jeszcze jedna wymiana uprzejmości. Pisowski wiceminister spraw wewnętrznych i administracji zasugerował na Twitterze, że Radosław Sikorski pracuje dla Rosjan, na co Radosław Sikorski nazwał Wąsika knurem. Przypominamy, że knur to nie gatunek dużego wędrownego ptaka wodnego z rodziny nurów, tylko samiec świni.

▶ Żeby Sikorski nie był taki hop do przodu, publiczna telewizja zapowiedziała, że już wkrótce pokaże „film dokumentalny” o byłym ministrze spraw zagranicznych i obrońcy narodowej zatytułowany „Pan z Chobielina”. „Film” brzmi dobrze, ale „dokumentalny”? Czyli jaki? Prawdziwy? Świnie pęką ze śmiechu.

▶ Rzecznik Komisji Europejskiej Stefan De Keersmaecker powiedział – co powtórzyły gazety „Financial Times” i „Rzeczpospolita” – że Polska może nie dostać 75 mld euro z Funduszu Spójności. Niedostanie ani centa z Funduszu Spójności w połączeniu z niedostaniem ani centa z Krajowego Planu Odbudowy postawi nasz piękny kraj na marginesie państw Unii Europejskiej.

▶ Co na to pisowcy? Rzecznik prasowy rządu Müller: „Nie wpłynęło żadne pismo z KE o zablokowaniu środków z polityki spójności i funduszy rolnych dla Polski”. Premier Morawiecki: „Nie sądzę, żeby unijne środki z Funduszu Spójności były zagrożone”. Nie wiemy, jak wy, ale my im za grosz nie wierzymy. Pardon – za eurocenta...

▶ Trwa wojna w Radzie Polityki Pieniężnej. Według trojga jej członków, powołanych niedawno przez senat, prezes Narodowego Banku Polskiego Glapiński tłumy wolność słowa i badań naukowych, a razem z czterema pisowskimi członkami RPP dba o dobro rządu, a nie obywateli. Przeciwno „ograniczaniu niezależności wypowiedzi członków RPP oraz ograniczaniu dostępu do materiałów statystycznych i analiz prowadzonych w NBP” zaprotestowali w liście otwartym byli prezesi banku centralnego (Hanna Gronkiewicz-Waltz, Leszek Balcerowicz i Marek Belka) oraz byli członkowie RPP. Teraz czas na ruch Glapińskiego: znów pogrozi donosem na prokuraturę czy odwoła się do bardziej bezpośrednich argumentów?

▶ Historia jak z pisowskiego obrazka. Minister obrony Błaszczak miał lecieć do Korei Południowej, żeby uroczystie odebrać sprzęt wojenny, który Polska w tym kraju kupiła za grube miliardy. Błaszczak do Korei nie doleciał! Najpierw z takiego rzekomo powodu, że Chiny zamknęły przestrzeń powietrzną dla samolotu z Błaszczakiem na pokładzie. Potem podano prawdziwą przyczynę: samolot Błaszczaka się zepsuł. Jprdl!

▶ Kolejne nonsensy Kaczyńskiego: 1) Jednym z trzech czy pięciu lotnisk londyńskich jest Harol; 2) Sklepy Żabka być może zostaną odkupione przez rząd.

▶ Nonsens wiceministra rolnictwa Kowalskiego: „Polska Żabka, polski Lidl, polska Biedronka. Jestem za repolonizacją. To byłaby dobra informacja dla polskich konsumentów, a szczególnie rolników”. A my jesteśmy za rewazelinowaniem Kowalskiego.

▶ Pisowcy stawiają wszystko na jedną kartę: emerycką. W roku 2023 najniższa emerytura ma wynieść 1588,44 zł – ogłosił Morawiecki – a rewaloryzacja rent i emerytur wyniesie 13,8 proc. (w tym roku wyniosła ledwie 7 proc.). Do tego trzynastka i cztertnastka, of course, oraz mnóstwo lekarstw, żeby emeryci i renciści dożyli do wyborów.



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

■ Bardzo niepokojące jest to, że konfrontacja, która istnieje między **cywilizacją życia** a **cywilizacją śmierci**, nie tylko narasta, ale rozwarstwia społeczeństwo. Staje się ona coraz bardziej agresywna. Widać to najlepiej na przykładzie Stanów Zjednoczonych. To jest przykład dla całego świata. Polskie feministki również czerpią wzór od Ameryki i próbują pokazywać, że wszystko da się zmienić, że może być według ich widzimisie. Oczywiście zawsze łączy się to z atakiem na ludzi, którzy bronią dobra, którzy bronią dziecka, którzy są ludźmi wierzącymi, czyli jest to pośrednio związane z **atakami na Kościół katolicki**.

Ewa Kowalewska, prezes Human Life International Polska, Radio Maryja, 18 października

■ W tej opowieści o **gender** zaczęliśmy mówić językiem **świata** i zaczęliśmy mówić językiem tych, którzy tę opowieść wymyślili, snują i rozwijają. (...) Nie ma społeczności LGBT. Są homoseksualiści, są lesbijki, są tacy, są inni. Nie chcę tego nazywać, bo się na tym nie znam. Ale to nie jest **żadna społeczność**, bo nigdy nie była. Człowiek, odrzucając Boga, chce zająć Jego miejsce i zaczyna tworzyć swoją własną teologię. I jej elementem mogą być wtedy rozmaite rewolucje społeczne, rewolucje kulturowe, takie, z którą teraz mamy do czynienia.

ks. prof. Waldemar Chrostowski, wykład na Dniach Kultury Chrześcijańskiej, 15 października

■ **Jan Paweł II** poprowadził wielu młodych w stronę Chrystusa, tożsamości osobowej i rodziny. Tym samym – zdaniem wielu – popełnił zbrodnię, która z punktu widzenia **walki cywilizacyjnej** jest nie do przebaczenia. Dlatego od momentu, kiedy został ogłoszony świętym, zaczęła się tzw. dewoptylizacja.

ks. prof. Robert Skrzypczak, 16 października, wPolityce.pl

■ Jest mocny trend w świecie i w Kościele w Polsce jakby **nieliczenia się** czy świadomego **zapominania papieża Jana Pawła II**. Nie wolno nam do tego dopuścić.

kardynał Kazimierz Nycz, homilia, 16 października

■ Jest to **próba zdyskredytowania papieża** poprzez bombę, którą można określić mianem „pedofilia”. Większość zarzutów opiera się na **pomówieniach**. Dowodów, jakoby Jan Paweł II był bezczynny i obojętny, nie ma żadnych. Trudno oprzeć się wrażeniu, że kiedy mamy do czynienia z postacią tak klarowną,

Z CZARNEJDUPY SIĘ WYRWAŁO



Rys. TOMASZ WIATE

tak jednoznaczna, święta i wspiana, to trzeba ją obrzucić błotem. (...) Obrzydzanie Jana Pawła II ma jeden cel. Chodzi o to, by młode pokolenie odwróciło się od niego, bo on ma im coś ważnego do powiedzenia.

dalej Skrzypczak

■ Nie pozwólcie **pozbawić należytej czci** tego, który odnowił Polskę i świat i stał się chlubą narodu naszego pośród narodów świata!

kard. Stanisław Dziwisz, homilia, 16 października

■ My jako katolicy mamy często kompleks w Polsce – boimy się, że **jesteśmy katolikami**. Trzeba być z tego dumnym i mieć odwagę. Można bardzo wiele i tego wam życzę. Chodzi o wartości, razem możemy zrobić wiele.

o. Tadeusz Rydzek, Radio Maryja, 15 października

■ Podpisałem rozporządzenie. Ustanowiłem w nim nowe dziedziny i dyscypliny, w tym dyscyplinę nauk biblijnych oraz dziedzinę i dyscyplinę nauk o rodzinie. Obie są Polsce szczególnie potrzebne. Mamy w Polsce znakomitych fachowców, ekspertów, naukowców, którzy

zajmują się biblistyką. Ustanowienie dyscypliny nauk biblijnych w ramach dziedziny teologii jest po to, żeby **wzmocnić biblistykę polską** i żeby w Polsce mógł powstać ośrodek na miarę ośrodków w Jerozolimie, Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych. Mamy taki potencjał. Przemysław Czarnek, inauguracja roku akademickiego 2022/2023 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, 16 października

■ Wszystko **przez Maryję**. Nauczył nas tego kardynał Wyszyński, ojciec Maksymilian Kolbe, kardynał Hlond, Jan Paweł II. Jeżeli ktoś jeszcze się nie oddał Matce Bożej tak zupełnie do dyspozycji – niech to zrobi jak najszybciej. Bardzo mocno widziałem skutki oddania się w Niemczech. Nauczyłem się od niemieckiej młodzieży, która się nawróciła. Polacy się oddają i oddawajmy się zawsze, a zwycięstwo przyjdzie. Czas są ciężkie i grozi nam nawet **wojna atomowa**. Tu trzeba naprawdę potężnej modlitwy i oddania się Matce Bożej.

dalej Rydzek

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



I co teraz będzie robił Korwin-Mikke?

Facebook

Jan Haweto: Słodził herbatę.

Piotr Ksyta: Będzie na dnie Rowu Mariańskiego łapał ru... ru... rurkowce.

Andrzej Yagodzinski: Będzie organizował wyjazdowe kursy wiązania onuc.

Kacpar Dornig: Dokładnie to samo, co robi każdej nocy. Pinky, opanowywać świat!

Dariusz Jesienny: Będzie honorowym degustatorem w browarze doktora Mentzena. Czasem zagra coś u Vegi, jakiegoś fakira lub śpiącego Rosjanina na lotnisku w Jużnosachalińsku.

Piotr Szczepara: Model bielizny Calvin Klein.

Łukasz Jakóbek: W końcu zajmie się tym, co potrafi najlepiej. Handlem paróweczkami!

Hubert Andrych: Zaśpiewa z Chylińską w duecie: „Kiedy powiem sobie dość”.

Michał Czaja Czajkowski: Założy partię MiKKE.

Forum

Arend: Będzie zdobywał władzę nad alternatywnym światem.

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Jak podaje portal **Wirtualnemedia.pl**, nie ma chętnych na przewozy taksówkowe dla Polskiego Radia. Najpewniej z powodu dziennikarzy rzygających propagandą.

■ **Papież Franciszek** zachęca do aktów strzelistych, czyli wysyłania SMS-ów do Boga. Przypominamy, każdy SMS kończymy symbolem bakłazana i brzoskwinki.

■ W Rybniku podczas meczu żużlowego można było wygrać **tonę węgla**. Każdy z zawodników mógł nasypać sobie trochę do pucharu.

■ W Warszawie **policjant rozwoził narkotyki** radiowozem. A mówi się, że ze strony policji nigdy nic dobrego człowieka nie spotka.

■ **Wicepremier Jacek Sasin** zapewnił, że nie będzie przerw w dostawach gazu. Ceny świec raptownie wzrosną.

■ **Co drugi młody Polak** w wieku od 18 do 34 lat nie lubi swojej pracy. Darmozjady nie zaczynały w kopalni – jak Grażyna Kulczyk.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WIATE

Od kiedy zapadła decyzja o sprzedaży 30 proc. akcji Rafinerii Gdańsk firmie Saudi Aramco, co drugi człowiek znający rynek paliw zaczął się pukać w głowę z powodów ekonomicznych, a inni niemal otwartym tekstem jeli mówić, że za saudyjską firmą stoi Rosja.

Dla tych pierwszych najistotniejsze było, że daliśmy się wychuchać, i to totalnie. Saudi Aramco zapłaciła miliard dolarów za 30 proc. udziałów i prawo do 50 proc. zysków ze sprzedaży benzyny i oleju napędowego. Szacunki mówią, że w trzecim kwartale gdańska rafineria przyniosła 3 mld zł zysku. Wychodzi więc na to, że Saudyjczykom inwestycja zwróciła się już po dwóch miesiącach.

Inwestor z bagażem

To, że popłynęliśmy na kasie, to i tak mały pikus. Najgorsze, że romansem z Arabią Saudyjską narobiliśmy sobie wrogów. Wraz z inwestorem Polska wzięła sobie bowiem na kark wszystkich jego wrogów. Tych zaś nie brakuje, a na dodatek są oni raczej groźni.

Od roku 2015 Saudyjczycy są zaangażowani w wojnę w Jemenie. Wspierają w niej oczywiście sunnitów. Nie walczą sami. Stworzyli koalicję, w której skład weszły Bahrajn, Bangladesz, Egipt, Jordania, Katar, Kuwejt, Maroko, Senegal, Sudan i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Przeciwko nim występują szyiicy Huti, miejscowy odłam Al-Kaidy i niedobitki Państwa Islamskiego. Żeby było jeszcze groźniej, ostatnie dwie organizacje napierają się nie tylko z sunnitami i Saudyjczykami, ale ze sobą oraz z Huti. Szytów finansowo i militarne wspiera oczywiście Iran. Wojna pochłonęła już setki tysięcy ofiar, z czego najwięcej wskutek głodu. Na dodatek wygoniła z kraju w cholerę uchodźców, jednak na tyle biednych, że nie stać ich na opłacenie przemysłników mogących zawieźć ich do Unii Europejskiej.

Gdy prezydentem USA był Donald Trump, wojna w Jemenie była jego oczkiem w głowie. A to z powodu Iranu. Dlatego do Rijadu leciały i płynęły wszystkie zabawki militarne, jakie sobie Saudyjczycy wymyślili. Trumpa walili takie bzdety jak fundamentalistyczny zamordysta Rijadu, tak samo jak latał mu los Dżamala Chaszukdziego, opozycyjnego dziennikarza saudyjskiego, który w 2018 r. wszedł do placówki dyplomatycznej swojego kraju w Stambule i wy dostał się stamtąd w kawałkach wywiezionych przez agentów służb specjalnych Arabii Saudyjskiej.

Na taki akt bestialskiego bezprawia zawyły wszystkie kraje mniające się demokratycznymi. Stany i Polska tak jednak cicho, że nikt tego nie zauważył.

Rijad plus... Moskwa

Gdy jednak wygrał Joe Biden, jego administracja potępiła przywódcę saudyjskiego księcia Muhammada ibn Salmana i z powodu zabicia Chaszukdziego oraz brutalnej wojny w Jemenie zawiesiła eksport broni ofensywnej do Arabii Saudyjskiej.

Opuszczony przez Zachód Rijad zaczął więc dopieszczać dyplomatycznie Putina. Zaowocowało to powołaniem struktury o nazwie OPEC+. W jej skład wchodzi kraje należące wcześniej do kartelu naftowego oraz 10 innych państw produkujących ropę, którym przewodzi Federacja

Rosyjska. Arabia Saudyjska postawiła więc na współpracę z Rosją, a relacje między tymi krajami pogłębiały się dzięki bliskim stosunkom Putina z przywódcą królestwa księciem Salmanem.

Polskie władze tego wszystkiego nie zauważyły. Dla nich Arabia Saudyjska wciąż była niedoścignym wzorcem relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Nikt z resortu spraw zagranicznych nie wpadł na to, że była to więź biznesowa. Przez blisko pół wieku sojusz Rijadu z Waszyngtonem polegał na tym, że Saudyjczycy sprzedawali USA ropę po sensownych cenach, a Amerykanie dawali im gwarancje bezpieczeństwa.

Błędy w ocenie spowodowały, że Aramco stała się dla PiS strategicznym partnerem w fuzji Lotosu z Orlenem. Spotkanie się z dziwnie ubranymi ludźmi z kraju rządzonego średniowieczną tradycją i religią najwidoczniej sprawiło pisowcom tak wielką frajdę, że nie zwrócili uwagi na to, że Arabia Saudyjska nie potępiła rosyjskiej inwazji na Ukrainę, czym znów doprowadziła do napięć w relacjach Waszyngtonu z Rijadem.

Ale nie tylko... Miesiąc po agresji Rosji na Ukrainę koalicja pod wodzą Arabii Saudyjskiej rozpoczęła w Jemenie wielką ofensywę polegającą na bombardowaniu głównie cywilów. Jej celem – jak pisały saudyjskie gazety, wzorowane zapewne na rosyjskich – miało być „położenie kresu atakom na saudyjskie instalacje naftowe” i „ochrona światowych źródeł energii”. Wspierani zaś przez szyicki Iran Huti „powinni ponieść konsekwencje ich wrogiego postępowania”.

Bezpośrednim pretekstem do – uwaga! – „operacji specjalnej”, która „ma być prowadzona aż do osiągnięcia jej celów”, był wywołany sabotażem Huti pożar dwóch należących do Aramco zbiorników paliwa. Podczas wypadku o dziwo nikt nie odniósł ran. Nasze MSZ natychmiast opublikowało komunikat stwierdzający, że Polska zdecydowanie potępia atak Huti na cele cywilne oraz na infrastrukturę naftową i gazową w Królestwie Arabii Saudyjskiej.

Żeby zrozumieć meandry polskich sojuszy, potrzeba psychiatry.

Obajtek bez majtek

Byty równoległe

Prawdziwe jaja zaczęły się dźbiać na początku października. Najpierw OPEC+ poinformował, że od listopada zmniejsza produkcję ropy naftowej. Importerzy się wściekli, bo oznaczało to podwyżkę cen. Ucieszył się Putin. Amerykanów trafił szlag.

Szef senackiej komisji spraw zagranicznych Bob Menendez zapowiedział zablokowanie współpracy wojskowej USA z Arabią Saudyjską. „Jako przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych nie dam zielonego światła na jakąkolwiek współpracę z Rijadem, dopóki Królestwo nie przemyśli swojej pozycji wobec wojny na Ukrainie. Dość tego!” – stwierdził.

Kilkanaście godzin później rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego John Kirby powiedział, że USA muszą na nowo przemyśleć relacje z Arabią Saudyjską. Politycy Partii Demokratycznej zażądali od Bidena zaprzestania współpracy z monarchią.

Kilka godzin później na Uniwersytecie Jagiellońskim witano członka rządzącego w Rijadzie klanu, saudyjskiego księcia Turkiego al-Fajala, który nie omieszczał z tego powodu wyrazić radości i powiedzieć, że „Królestwo Arabii Saudyjskiej podziela z Polską szczerą wolę rozwoju bilateralnych relacji łączących obydwa kraje”.

polski rząd miłujący Stany finalizował umowę z Saudi Aramco. Nie bacząc na to, że Huti, sponsorowani przez pozostający w dobrej komitywie z Putinem Iran, mogą saudyjską rafinerię w Gdańsku wysadzić w ramach swojej wojny.

Książę jeszcze nie skończył serii spotkań z pisowskimi politykami, gdy w Waszyngtonie Biden już bez ogródek zakomunikował: „Arabia Saudyjska poniesie konsekwencje za to, co zrobiła wspólnie z Rosją”.

Polskie władze wyraźnie to przeoczyły albo może coś się w naszej polityce zagranicznej zmieniło. Inaczej kilka godzin później wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin nie opowiadałby bzdur, że „partnerstwo z największą firmą paliwową świata Saudi Aramco daje nam wielkie bezpieczeństwo, bo dzisiaj mamy dostęp do nieprzebranych zasobów ropy naftowej tam, na Bliskim Wschodzie w Arabii Saudyjskiej”. Sasin chwalił się też, że odbył właśnie spotkanie z przedstawicielami rady konsultacyjnej działającej przy królu Arabii Saudyjskiej, którzy byli w Polsce na zaproszenie sejmu: „Rozmawialiśmy o tych dalszych inwestycjach saudyjskich w Polsce. Traktujemy Saudi Aramco jako ten pierwszy krok w Polsce i usłyszeliśmy, że jest chęć inwestowania w polską energetykę”.

Następnego ranka cały świat dyplomatyczny żył zamieszczonym we wpływowym amerykańskim magazynie „Foreign Policy” sformułowaniem Aarona Davida Millera, który jest nieformalną tubą Departamentu Stanu, że „Arabia Saudyjska nie jest sojusznikiem USA i nie należy jej tak traktować”.

Polskie władze nie dostrzegły, że miłość do Rijadu jest czymś, co naszemu krajowi nie robi dobrze. Jednak o tym, że jest źle, a nawet bardzo źle, zorientowali się nawet Saudyjczycy, którym najwidoczniej bezwarunkowe uczucie Polski i Putina nie wystarczyło. Żeby zatem choć trochę poprawić swój wizerunek, książę koronny Muhammad ibn Salman zadzwonił do prezydenta Złotego i zakomunikował mu, że przekaże Ukrainie 400 mln dolarów na pomoc humanitarną. Mniej, niż do tej pory Aramco zarobiła na czysto w Rafinerii Gdańskiej.

TADEUSZ JASIŃSKI



Ilustr. KRZYSZTOF OLEŃK

MÓZDZEK TYGODNIA

„Skandal!” – pisze Pan Artur Machowski z Poznania. „Obdarzacie tytułem »Móždźku Tygodnia« Bogu ducha winnego postać Tomasza Trele z lewicy, podczas gdy głusi od niego są najmądrzejsi pisowcy. Zresztą nie do końca mieliście rację: o świętej krowie Pawłowicz Trele powiedział w radiu, że jest ze stajni Kaczyńskiego, ale w telewizji powiedział, że z zagrody, a to już chyba poprawnie, co?”.

Poprawnie. Jeśli chodzi o głupich pisowców, to ma Pan rację, Panie Arturze. Weźmy Morawieckiego: nie ma tygodnia, żeby nie powiedział lub nie napisał czegoś głupiego albo piramidalnie głupiego. Przykład z mijającego tygodnia – pre-

mier w publicznej Trójce radiowej: „Dla niektórych ludzi polityka klimatyczna jest ważniejsza niż człowiek. Dla mnie ważniejszy jest człowiek”.

Mamy dwie podobne złote myśli.

Pierwsza: Dla niektórych bocianów żabie udka są smaczniejsze niż żaba. Dla nas smaczniejsza jest żaba.

Druga: Dla niektórych głabów nie ma ratunku. Choćby pili litry oleju lnianego i jedli tony orzechów włoskich, to jak byli głabami, tak nimi są i pozostaną na wieki wieków. Specjalny dopisek dla Morawieckiego: Amen. □

POLSKA DOSTANIE SUSZONĄ ŚLIWKĘ.

NEIN? DAKTYLA?

NATÚRLICH... POLSKA DOSTANIE FIGĘ!

Propaganda wojenna jest z natury kłamliwa. Niemcy wymyślili dla niej nazwę „*Gräuelpropaganda*” – okrutna propaganda. Choć w wykonaniu państw walczących jest racjonalna. Nie mogą zgodnie z prawdą informować o stratach własnych i przeciwnika, gdyż wspierałoby to jego rozpoznanie. Muszą też dbać o nastroje własnego społeczeństwa, dodawać mu otuchy, chronić przed paniką, obrzydzając wroga, ile się tylko da. Wiarygodnych informacji o wojnie z propagandy nie uzyskamy.

Doświadczamy tego również na wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Także w wykonaniu polskich mediów.

Mżawka i burza

W reakcji na uszkodzenie przez ukraińską partyzantkę mostu Krymskiego Rosja przypuściła terrorystyczny atak raketowy na kilkadziesiąt ukraińskich miast, wymierzony w infrastrukturę cywilną i nieoszczędzający dzielnic mieszkalnych. Według informacji przekazanych przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo Rosjanie w pierwszym dniu ataku wystrzelili ok. 100 rakiet i dronów, Ukraińcy zestrzelili ponad 50, a 43 dotarły do celu. Zginęło 19 osób. Ataki te są kontynuowane. Według ukraińskich danych w ciągu 10 dni przyniosły aż 70 ofiar cywilnych.

Przyjmijmy, że zgodnie z regułami wojennej propagandy władze ukraińskie pomniejszyły 2 lub 3 razy rozmiary rosyjskiego ataku. Nie zmienia to skali wydarzenia. Był to oczywiście atak haniębny, sprzeczny z konwencjami międzynarodowymi, ale w istocie dość mizerny. Siegnijmy do porównań historycznych, tylko najnowszych, w zasięgu ludzkiej pamięci.

Kilkanaście lat temu w czasie arabskiej wiosny państwa NATO, wspierając libijską rebelię przeciw dyktaturze Kaddafiego, wystrzeliły na Libię ok. 2 tys. rakiet, celniejszych niż rosyjskie, które zabiły około tysiąca ludzi i umożliwiły zabicie samego Kaddafiego.

Cofnijmy się też trochę dalej, do II wojny światowej. 14 lutego 1942 r. brytyjski Gabinet Wojenny zatwierdził opracowany przez dowództwo Royal Air Force plan dywanowych nalotów bombowych na miasta niemieckie. Cel tych nalotów był w dużym stopniu terrorystyczny, miały one niszczyć zarówno dzielnice mieszkalne, jak i przemysłowe, a technologicznie były obliczone na maksymalizację strat ludzkich. Zniszczono 150 miast, poczynając od Lubeki w marcu 1942 r., a kończąc na Dreźnie w marcu 1945 r. Zginęło około 600 tysięcy mieszkańców, w zdecydowanej większości cywilnych.

W kwietniu 1943 r. w ciągu dwóch nocy setki brytyjskich bombowców zrównały z ziemią Hamburg. Wywołały tam tzw. burzę ogniową, która uśmierciła 50 tysięcy mieszkańców, głównie kobiet i dzieci, chroniących się w piwnicznych schronach. Skala nieporównywalna z dzisiejszą...

Poczucie miary

Propaganda wojenna na – godny ze wszech miar potępienia – rosyjski atak raketowy zareagowała z niepomiarą przesadą. Ukraińska definiowała ten atak jako ludobójstwo. Nie ustępowały jej polskie media, nie tylko rządowe, ale też opozycyjne, w odniesieniu do tej wojny jednak jastrzębie. „Gazeta Wyborcza” już po pierwszym dniu ataku głosiła na tytułowej stronie, że atak ten świadczy dobitnie o zbrodniczym charakterze rosyjskiego państwa. Obecnemu z historią wojen nasuwało się logiczne pytanie, czy alianckie naloty dywanowe z II wojny światowej też dowodziły zbrodniczego charakteru państwa brytyjskiego i rządu Winstona Churchilla. A czy bomba atomowa zdetonowana w sierpniu 1945 r. nad Hiroszimą, która zabiła blisko 400 tysięcy jej mieszkańców, świadczyła o zbrodniczym charakterze Stanów Zjednoczonych? Owszem, radykalni pacyfści tak sądzili i sądzą do dziś. Większość opinii nie. Zwracając uwagę na sensowność propagandowego rozumiania się z pocuciem miary, nie chcemy pomniejszać winy i odpowiedzialności Putina i Rosji za najazd na Ukrainę. Dopuszcili się oni brutalnej, niczym niesprobowanej agresji przeciw sąsiedniemu krajowi – tego wystarczy. Atak raketowy nie zmienia wiele. Bronimy rzeczywistości i trzeźwości sądu, niezbędnej dla poprawnej oceny wydarzeń i racjonalnego przewidywania ich dalszego biegu.

Umacniają, nie załamują

Rzeczowo na sprawy patrząc, rosyjskie ataki raketowe na ukraińskie miasta, ich skala i skutki dowodzą przede wszystkim słabości militarnej tego mocarstwa, mizerni jego raketowego arsenału i wyszkolenia żołnierzy.

rys. MARCIN BONDAROWICZ

Propaganda i terror wojenny.

Padają bombki, dzwonią dzwonki sań

Umacniają opinię światową w przekonaniu, że Rosja tej wojny wygrać nie może. I, co ważniejsze, świadczą o historycznie sprawdzonej błędności założeń rosyjskiej strategii.

Pomysłodawcy terrorystycznych ataków z powietrza na ludność cywilną z reguły liczą na to, że wywołają one panikę i załamania morale społeczeństwa. Tak kalkulowali w czasie II wojny światowej autorzy brytyjskiego planu nalotów dywanowych. Na to chyba też liczylł Putin i jego generałowie. Zawiedli się jedni i zawiodą drudzy. Naloty terrorystyczne na dzielnice mieszkaniowe miast niemieckich okazały się kosztownym błędem. Nie załamały morale wojennego społeczeństwa niemieckiego. Odwrotnie – umocniły w nim wolę walki, były na rękę Hitlerowi, przedłużyły, a nie skróciły wojnę. Noblista Günter Grass, który wtedy miał kilkanaście lat, wspomina, że jego i jego rówieśników niezbyt przychylnych Hitlerowi te naloty skłoniły do ochotniczego wstąpienia do armii; sam Grass zaciągnął się do dywizji pancerniej SS. Barbarzyńskie łamanie cywilizowanych praw wojny z reguły nie popłaca, w Ukrainie umocni tylko i tak godne podziwu morale wojska oraz odporność ludności na trudy wojny. Tym bardziej że Ukraina toczy wojnę sprawiedliwą, obronną.

Specyfika boskości

Znamy z historii najnowszej tylko jeden przykład wojennej skuteczności masowego ataku na ludność cywilną. Dość powszechnie sądzi się, że dwie amerykańskie bomby atomowe wymusiły w sierpniu 1945 r. kapitulację Japonii. Jest to jednak przekonanie oparte na wiedzy powierzchownej. W istocie o skuteczności tej atomowej demonstracji siły zdecydował czynnik kulturowy, specyficzny dla Japonii. Według wielu historyków wojny na Pacyfiku gdyby decyzja w sierpniu 1945 r. zależała od rządu i generalicji japońskiej, a nawet od większości społeczeństwa, to wojna mimo tragedii Hiroszimy i Nagasaki przeciągnęłaby się jeszcze na wiele miesięcy. Japońska armia mentalnie gotowa była walczyć do ostatniego żołnierza. W bitwie o małą, ale strategicznie ważną wyspę Iwo Jima poległo 30 tysięcy japońskich obrońców, 95 procent garnizonu. Zginęło też 12 tysięcy Amerykanów. O kapitulacji Japonii zadecydował cesarz Hirohito, powodowany moralnym pocuciem odpowiedzialności za naród i zmysłem realistycznym. Wykorzystał zaś powszechną w ówczesnej Japonii wiarę w jego boską naturę. Po raz pierwszy w historii Japończycy usłyszeli głos swego boga: nie mówił o kapitulacji, lecz nakazał zaprzestać wojny. Blisko pięciuset wyższych oficerów zareagowało na to polecenie rytualnym samurajskim samobójstwem. A setki żołnierzy japońskich w filipińskiej i malajskiej dżungli jeszcze przez miesiące, a nawet lata prowadziły nadal wojnę, nie dając wiary ulotkom z przemówieniem cesarza. Bez Hirohito wojna jeszcze by trwała i tysiące Amerykanów

straciłyby w niej życie. Bomby atomowe w dyspozycji pozostały jeszcze tylko dwie.

Ameryka was zawiedzie

O przyszłości wojny na Ukrainie i o sposobie jej zakończenia zdecyduje prawdziwy bóg tej wojny: prezydent Stanów Zjednoczonych. Bez amerykańskiego wsparcia dostawami broni, szkoleniem wojsk, sankcjami Ukraina nie dałaby rady mimo męstwa jej żołnierzy.

Prezydent Biden niedawno w wywiadzie dla CNN wypowiedział się w sprawie sposobu zakończenia wojny. Z tej wypowiedzi wynikało, że

nie leży w jego planach unicestwienie putinowskiej Rosji, jak niegdyś Niemiec hitlerowskich, ani nawet detronizacja Putina.

Na pytanie, czy jego zdaniem Putin jest politykiem racjonalnym, odpowiedział: „Myślę, że on jest racjonalnym aktorem, który znacząco się przeliczył”. Biden stwierdził, że nieracjonalne było przemówienie Putina uzasadniające wojnę oraz jego ambicje „zjednoczenia” rosyjskojęzycznych narodów. Biden dodał, że Putin popełnił wielki błąd, myśląc, że zostanie powitany w Kijowie z otwartymi ramionami. Biden odrzucił też sugestie, że Putin potrzebuje oferty drogi wyjścia z twarzą z konfliktu. Jak ocenił amerykański prezydent, rosyjski prezydent „może po prostu wyjść [z Ukrainy] i wciąż prawdopodobnie utrzymać swoją pozycję w Rosji”. Putin jest w stanie przekonać Rosjan, że osiągnął swoje cele.

Stanowisko Bidena – jak widać – merytorycznie nie odbiega zbyt od sugestii Kissingera z konferencji w Davos. Nie jest też sprzeczne ze stanowiskiem wielkich państw zachodnioeuropejskich: Francji i Niemiec.

Polska oficjalna, a po części również nieoficjalna sympatyzuje ze stronnictwem wojennych jastrzębi. Choć w wojnie nie bierze udziału, kibicuje jej przychylnie i hałaśliwie. Uprawia propagandę quasi-wojenną. Realizacją planów Bidena może okazać się bardzo zawiedziona i zaskoczona. Aby uniknąć takiej konfuzji, powinna miarkować przesadę w propagandzie. I mieć w pamięci, że Stany Zjednoczone w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat kilka razy sprawiły zawód swoim wojennym sojusznikom, nastawionym zbyt jastrzębio: w Indochinach, w Iraku, ostatnio w Afganistanie. Stany są wielkim mocarstwem i czują się bezpiecznie, a społeczeństwo ich pozostaje tradycyjnie skłonne do izolacjonizmu i niechętnie wojennym eskapadom. Każda administracja musi się z tym liczyć. Sojusznicy i zausznicy Ameryki tym bardziej.

W schronie Pana Boga

PiS radzi Polakom:
Gdy Putin będzie bombardował wasze domy, chrońcie się w garażach podziemnych, piwnicach i kościołach!

Sojusznicy z USA poinformowali Mateusza Morawieckiego, że Rosja rozważa przeprowadzenie ataków z użyciem broni atomowej na terytorium Ukrainy. Wśród celów wskazano zlokalizowane przy granicy z Polską centra szkoleniowe i przeładunkowe broni i amunicji dostarczanej przez kraje NATO, a także trasy, którymi dostarczane jest zaopatrzenie dla armii ukraińskiej.

Kaczyński i spółka dostali sraczki. Rząd przekazał samorządom tabletki z jodkiem potasu, aby w razie potrzeby rozdysponowały je obywatelom. Wiceszef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Maciej Wąsik oświadczył 13 października 2022 r. w Programie III Polskiego Radia, że komendy powiatowe Państwowej Straży Pożarnej rozpoczęły inwentaryzację stanu schronów i miejsc ukryć. Deklaracja Wąsika brzmi niepokojąco. To komendant PSP Andrzej Bartkowiak, który jest jednocześnie szefem Obrony Cywilnej Kraju, odpowiada za schrony. Skoro dopiero teraz w pośpiechu jest przeprowadzana inwentaryzacja, to znaczy, że Bartkowiak olewał swoje obowiązki, a Wąsik tolerował takie zaniedbania.

Posłowie opozycji byli bardziej przewidujący i już w czerwcu 2022 r. zwołali posiedzenie podkomisji stałej do spraw funkcjonowania zarządzania kryzysowego. W sejmie rząd reprezentowali minister Wąsik i komendant Bartkowiak. Nie mieli zbyt wiele do powiedzenia...

Na pytanie, ile jest w Polsce schronów, komendant Bartkowiak odparł: „Ogólnie mamy problem tego rodzaju, że nie ma w Polsce w prawie budowlanym określonej definicji schronu. Nie jest określone, co to jest, jak ma wyglądać i jak ma być zaopatrzony. (...) Na ten moment mamy ponad 62 tys. takich miejsc, które można nazwać schronem. Mamy w Polsce 62 tys. takich obiektów. To może dać realne schronienie dla około 1300 tys. ludzi. To jest 3,38 procent populacji”.

1,3 miliona ludzi to nawet nie są wszyscy mieszkańcy Warszawy. Tak władza dba o bezpieczeństwo Polaków. W cywilizowanych krajach Europy takich jak np. Szwajcaria, Niemcy, Francja, Hiszpania, Belgia czy Holandia w prawdziwych schronach może pomieścić się od 60 do 100 procent populacji.

Jednak Bartkowiak przekazał też dobre wieści. Rozmawiał bowiem z Siergiejem Krukiem, komendantem obrony cywilnej Ukrainy, i ten powiedział mu, że jego rodacy przed ruskimi raketami kryją się w piwnicach. A ponieważ – jak twierdzi komendant PSP – „budujemy bardzo bezpieczne obiekty, właściwie wszystkie piwnice i wszystkie garaże podziemne w konstrukcji żelbetowej, a tak głównie budujemy od pięciu dekad, są na tyle dobrymi obiektami, bardzo restrykcyjnie odbieranymi przez Państwową Straż Pożarną – gdzie musimy zapewnić odpowiednie wyjścia i dojścia z tych obiektów, wentylację, podwójne zasilanie, czyli jeżeli jedno zasilanie przestanie działać, to jest drugie – to takie obiekty można spokojnie uznać za miejsca schronienia (...), więc nie byłbym takim pesymistą, jeśli chodzi o to, że nie ma w ogóle takich miejsc, gdzie można się schronić”.

Swoje trzy grosze dorzucił poseł Mieczysław Baszko z PiS: „Szanuję każdego i każde poglądy. Wiecie, kochane panie posłanki, że jak były budowane kościoły, to nakazano, żeby były tam schrony. Ile pobudowano kościołów ze schronami w dużych miastach? A co się zdarzało? Atak na kościół i niszczenie kościołów. Trzeba powiedzieć prawdę. Kto tam stał? Dlaczego to robiono? (...) Teraz przyszło opamiętanie się. Jak jeszcze doszła wojna na Ukrainie, to ja już teraz zmieniam zdanie”.

Baszko bredzi.
Nikt nie kazał budować kościołów ze schronami. Jeśli już budowano kościoły, to z kryptami, ale przebywanie w nich grozi raczej śmiercią z powodu braku powietrza.

Natomiast prawdą jest, że katolicy w czasach wojen szukali schronienia w świątyniach, ale nie dlatego, że były one odporne na bomby, lecz z powodów psychologicznych. I chyba już tylko dobra miejscówka w kościele, najlepiej przed ołtarzem, plus do tego odmówienie zdrowaśki może być jedyną alternatywą w przypadku realnego zagrożenia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

M.Z.

Co Urban z Kaczyńskim zrobili razem dla Polski.

Jeżeli – w co głęboko wierzę – pod koniec tej dekady będziemy mogli spojrzeć na Polskę jak na normalny racjonalny kraj, gdzie miejsce religii jest w kościele, a nie w szkole, sejmie i sądach, będziemy to zawdzięczać dwóm osobom.

Pierwszą z nich jest Jerzy Urban, a drugą Jarosław Kaczyński. Oni to, działając wspólnie, chociaż nie w porozumieniu, doprowadzili do odwrócenia trendu klerykalizacji państwa i rozpoczęli proces uwalniania nas wszystkich z żelaznego uścisku papizmu.

Urban – co przypominał na pogrzebie prof. Jan Hartman – był „liderem i pionierem” ruchu walki o świeckość polskiego państwa w czasach, gdy głoszenie takich postulatów było grubym faux pas, ponieważ w opinii publicznej obowiązywał dogmat, że Kościół uwolnił Polskę od komunizmu i za to wszyscy powinniśmy mu być dożgonnie wdzięczni. Polegał on na prawdziwie mniej więcej w tym samym stopniu co dogmat o wiecznym dziewictwie Maryi – Kościół ostrożnie chodził do łóżka z komuną od czasów Gomułki, a od Gierka już z entuzjazmem i czerpał z tego nieładu owoce – ale przecież polityka historyczna z zasady ma prawdę w dupie. Toteż gdy Urban zaczął wydawać gazetę, która bez pardonu jębała Kościół Matkę Naszą, a także krzewione przezeń ciemnotę i hipokryzję, oburzeniu nie było końca. Dziennikarze „NIE” uchodzili, także w środowisku, za ludzi, którym nie podaje się ręki i nie udziela wywiadów, albowiem oburzaliśmy błotem świętości, a nawet samego Ojca Świętego.

Mieliśmy także, wzorem Szefa, na rękach krew kilku księży – np. ks. Skorodeckiego, znanego swego czasu jako „spowiednika Prymasa Tysiąclecia”, który w dniu ukazania się naszej publikacji o ofiarach jego pedofilii poszedł wykopać się do morza

i więcej nie powrócił. Później okazało się, że Skorodecki był nie tylko seksualnym drapieżcą, ale także agentem bezpieki – co skądinąd wśród kleru z zasady chodziło parami, bo resort nie przepuszczał takiej okazji do werbunku. Pisaliśmy o tym wszystkim bez poszanowania dla „autorytetu Kościoła”, co sprowadzało na nas powszechną infamie.

Warto też pamiętać, że nawet gdy co odważniejsi politycy i publicyści nurtu liberalnego zaczęli dostrzegać ciemne strony papizmu, to obowiązywała zasada symetrycznego krytykowania jednych i chwaleńia drugich. Od kiedy w 2006 r. Jan Maria Rokita po spotkaniu parlamentarzystów Platformy Obywatelskiej z kardynałem Dziwiszem ogłosił podział na „Kościół toruński i łagiewnicki”, w mainstreamie było powszechnie przyjęte, że za każdym razem, gdy powie się, że Rydzyk jest zły, natychmiast trzeba dodać, że Dziwisz jest dobry, ku pamięci Naszego Wielkiego Rodaka. Fakt, że pod mrocznym kierownictwem Urbana konsekwentnie napierdalał się jednych i drugich, nie zyskiwał nam sympatii w świecie mainstreamu.

Gdy zatem dzisiaj przyglądam się bezwzględnej surowości, z jaką nie tylko Dziwisza, ale także samego J.P.2 tłuką apostołowie liberalnej inteligencji z TVN 24, mam drobną satysfakcję, nawet jeśli polowanie na księży stało się dziś rozrywką z gatunku strzelania do karp w beczce.

Jan Paweł II zaczyna być postrzegany na nowo. Tefalenowski program reporterski „Czarno na białym” nadaje cykl reportaży Marcina Gutowskiego zatytułowany „Bielmo”, poświęcony intencjonalnej ślepotie Watykanu i J.P.2 wobec seksualnych nadużyć na wszystkich szczeblach kleru. Poniedziałkowy reportaż, zatytułowany „Święty dwór”, uderza już nie tylko w Dzi-



rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

wisza czy Sodano, ale w samego Karola Wojtyłę.

Warto zwrócić uwagę na jednoznaczny, potępiający język, jakim mówi o Wojtyłę osoby występujące w reportażu, a także sam reporter.

Usłyszeliśmy o tym, że Angelo Sodano jako nuncjusz w Chile „czynnie wspierał krwawy reżim Augusta Pinocheta” i – jakoby wbrew woli J.P.2 – zorganizował papieżowi balkonową sesję zdjęciową z dyktatorem, a mimo to

„3 lata później to właśnie on awansował na najwyższe stanowisko w Watykanie”. O tym, że jeden z watykańskich substytutów, czyli urzędników odpowiedzialnych za to, co trafia na biurko papieża, został szybko zdjęty ze stanowiska, ponieważ „wazył się zwracać papieżowi głowę rzeczywistością”. Ze „powołany i faworyzowany przez Jana Pawła II metropolita Wiednia kardynał Groër mógł mieć na koncie nawet setki ofiar”, a gdy Ratzinger usiłował podjąć w tej sprawie jakieś działania, „powstrzymał go Sodano, co ważne, w obecności papieża”. Ze sprawę nowojorskiego kardynała McCarricka „wyjaśnił oskarżony o zaniedbania w tej kwestii Franciszek”, a Wojtyła „nie tylko nie ukarał, ale też awansował seksualnego drapieżcę”. Ze kardynał Trujillo „uważał swój homoseksualizm za perwersję zakorzenioną w grzechu” i „egzorcyzmował go fizyczną przemocą” – i „właśnie jego Jan Paweł II awansował na przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Rodziny, wyobrażacie sobie?!”. Ze proces Marciała Maciela Degollado, „jednego z najgorszych drapieżców seksualnych i psychopatów, jakiego kiedykolwiek widzieliśmy”, został „wstrzymany przez papieża”, który „był jedynym, kto mógł to zrobić”. I że „trudno uwierzyć w to, że nic nie wiedział, że naprawdę był taki naiwny i nieudolny”, raczej „bał się, że to zniszczy Kościół, dlatego uznał, że lepiej poświęcić dzieci”. Opowieść ta była okraszona tuzinami zdjęć Degollado wpijającego się ustami w papieskie pierścienie. I wreszcie w charakterze puenty reportażu Gutowski wybrał skądinąd błyskotliwe zdanie watykanisty Roberta Mickensa: „Kiedyś napiszę książkę: »Jan Paweł II: papież wielki, ale nie za dobry«”. To nie jest ton, w którym polskie media – poza tygodnikiem „NIE” – ośmieliłyby się wypowiadać o papieżu Polaku nie tylko 30, ale nawet 3 lata temu.

Kaczyński. Tu dochodzimy właśnie do jego zasług.

TVN 24 – która proces konania J.P.2 sprawozdawała w wielodniowym programie specjalnym, a żałobę po nim fetowała kirem i funeralną muzyką jeszcze długo po pogrzebie – nie wpadłaby na to, żeby do grona swoich ulubionych złoczyńców awansować nie tylko Kościół jako instytucję, ale także papieża Polaka, gdyby Kaczyński nie zapisał papizmu do PiS.

Wezwanie do „obrony kościołów za każdą cenę”,

miliardy z budżetu przekazywane Kościołowi pod różnymi pretekstami, antyaborcyjny wyrok trybunału magister Przyłębskiej, cnoty niewieście ministra Czarnka i jego plany wprowadzenia obowiązkowej religii w szkołach – to wszystko sprawiło, że wrogowie tej władzy trafnie uważają Kościół kat. za jej nie tyle nawet sojusznika, ile uczestnika.

A to otworzyło sezon łowiecki na czarnych na terenie całego kraju, a także poza nim.

Tak to Urban z Kaczyńskim doprowadzili do zmiany mentalności, która niechybnie doprowadzi do zmiany ustroju kulturowego Polski.

Cześć ich pamięci!

Tak, wiem, że prezes jeszcze żyje, ale przecież, jak naucza Pismo Święte, prochem jesteś i w proch się obrócisz...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

Pisowscy propagandyści strzelają sobie w stopy i udają, że to rany Chrystusowe.

Stygmaty brata Karnowskiego

Gdyby bracia Karnowscy nie istnieli, nie należałoby ich wymyślać. Wędkarskie uniwersum tygodnika „Sieci” to sztuka na tyle alternatywna, że bracia K. mogliby być gwiazdami OFF Festivalu. Po tym, jak zaliczyli hat trick w postaci wywiadów kolejno z Glapińskim, Kaczyńskim i Sasinem, można było uznać, że to ich życiówka. Ale Jacek i Michał Karnowscy są ambitni, no i jest ich dwóch. Choć w ich przypadku dwie głowy to mniej niż jedna. Zwłaszcza taka z dużymi uszami.

Po śmierci Jerzego Urbana ci prorządowi dziennikarze postanowili – jak wiele redakcji – zmonetyzować to wydarzenie, choć przecież pieniędzy im nie brakuje. Rząd sam się wyżywi – jak stwierdził Kłasyk – ale i Karnowskim skapnie. Redakcja tygodnika, która dwukrotnie uhonorowała Jarosława Kaczyńskiego tytułem Człowieka Wolności, musi mieć na bułeczkę z masłem, a i na szynek dla niektórych zostanie. Mimo stabilności finansowej oraz odrady odczuwanej do Urbana tygodnik „Sieci” z właściwym sobie obiektywizmem pochylił się nad tą urną.

„Z punktu widzenia spraw najważniejszych, w tym z punktu widzenia naszego narodowego i państwowego trwania, prezentował to, co najbardziej nikczemne i najbardziej szkodliwe. Był uosobieniem wszystkich plag, które spadły na nasze społeczeństwo” – napisał we wstępniaku Jacek Karnowski, redaktor naczelny „Sieci”. Same kłamstwa, ale niech tego tekstu jeszcze nie wyrzuca – przyda mu się na okazję innej śmierci... Jego bratu, Michałowi, tak ostro o Urbanie pisać nie wypada, bo sam jest ubabrany rozmową ze zmarłym, co wypominało mu w tej sieci, nad którą nie ma kontroli.

Być jak Fallaci

W 2008 r. brat Michał przeprowadził wraz z Piotrem Zarembą wywiad z Urbanem dla „Dziennika” z okazji rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r.

Wypomniano mu tę wstydlwą kartę w biografii już w 2020 r., kiedy to Karnowski oburzył się, iż „Gazeta Wyborcza” zamieściła na swoich łamach długą rozmowę z redaktorem naczelnym „NIE”. Michał Karnowski, dziennikarz niezłomny, zapomniał, jak cięciem był, ale internauci nie zapomnieli. Okazuje się, że jak Karnowski rozmawia z Urbanem, to dobrze, a jak „Wyborcza”, to źle. Bardzo źle... „Bo pytamy Urbana, jako jedyni chyba w historii wywiadów z nim, np. czy »nie budzi się pan po nocach, gdy pan sobie przypomina, jaki system pan wówczas wspierał?«. To, co robi »GW«, to promocja Urbana, nie wywiad” – tłumaczył nieświadomemu ludowi. Karnowski w iście prokuratorским stylu docisła byłego rzecznika rządu gen. Jaruzelskiego także stwierdzeniami typu: „Był pan we wcześniejszych latach PRL niepokornym dziennikarzem”. Normalnie Oriana Fallaci!

Karnowski już wtedy, w 2008 r., urzeczywistniał pragnienie Morawieckiego, „by Jerzy Urban doczekał się uczciwej opowieści na swój temat, a więc takiej, która obnaża jego potworność”. Niezależność dziennikarska to dla pisowców jedna z największych potworności, jaką mogą sobie wyobrazić. Mają to po swoim wodzu. Współprowadzący wywiad z Urbanem Piotr Zaremba w swojej książce „O jednym takim...”, której głównym bohaterem jest prezes PiS, tak opisywał jego rozumienie mediów: „Kaczyński ma trudności ze zrozumieniem niezależności na bardzo pierwotnym, psychologicznym poziomie. Wizja człowieka, który mając ugruntowane przekonania, być może nawet bliskie jemu, zadaje trudne pytania każdej ze stron czy nie chce nikomu przyznać racji w stu procentach, jest dla niego sprzeczna z naturą lub maskująca jakieś fundamentalne, choć nie do końca rozpoznane oszustwo”. Jak na dłoni widać, że w ustach pisowca stwierdzenie „niepokorny dziennikarz” to obelga. Przywódca pisuarów stwierdził niedaw-

no o Urbanie, że „wstyd wymieniać to nazwisko”. Na miejscu Karnowskich zastanowilibyśmy się więc 2 razy, czy o nim pisać, nawet jeśli miałoby to podbić sprzedaż.

Być jak ojciec Pio

Ciekawym zbiegiem okoliczności w tym samym numerze tygodnika Karnowskich pojawiła się na piątej stronie sponsorowana przez Ministerstwo Zdrowia publikacja „Konsekwencje stygmatyzacji”. Artykuł promuje akcję ministerstwa przeciwko stygmatyzacji osób doświadczających zaburzeń psychicznych. Jak na pisowskie ministerstwo, tekst jest całkiem rozsądny. Na wstępie czytamy: „Potępienie, odsuwanie, lekceważenie i przypisywanie pewnych cech niektórym grupom ludzi to stygmatyzacja społeczna. Oceny i piętnowania dokonuje się często bez żadnej weryfikacji rzeczywistości. Ludzie boją się tego, czego nie znają, dlatego najczęściej automatycznie przypisują temu negatywne cechy. Tak tworzą się stereotypy, które są niezwykle krzywdzące dla wielu ludzi. Konsekwencją stygmatyzacji jest odrzucenie i wykluczenie społeczne”. A później jeszcze lepsze kwiatki, np.: „Stygmatyzację potęgują również informacje, jakie posiadamy o danym zjawisku, własne doświadczenie, uprzedzenia, stereotypy czy utrwalane przez kulturę, politykę, religie poglądy na temat »innych«”.

Odważny krok jak na pismo, które za główny cel stawia sobie szczucie na „innego”, a linią redakcji jest zasada „kto nie z nami, ten przeciw nam”. „Sieci” mają na koncie wywiady z Rydzykiem i Jędraszewskim. Ten drugi, autor pamiętnej „tęczowej zarazy”, uchodzi w tygodniku Karnowskich za jeden z większych współczesnych autorytetów. A tego, jaki jest jego stosunek do inności i mniejszości, przypominać nie trzeba.

Szczujnia Karnowskich ma na polu stygmatyzacji zasługi tak wielkie, że ojciec Pio mógłby się poczuć zawstydzony.

No ale ministerstwo płaci i wymaga. Stro- na w gazecie zapewniona bez kiwnięcia palcem i jeszcze hajsik wpada na konto. Żyć nie umierać. Ministerstwo Zdrowia wysłuchiwało Karnowskim tę przysługę, że dzięki niemu znalazł się w tygodniku choć jeden prawdziwy tekst. Co prawda niezgodny z linią redakcji, ale jednak.

Być jak Urban

Tematowi okładkowemu, czyli Urbanowi, oprócz wstępniaka poświęcone są też dwa inne teksty. Przewidywalne do bólu, jak całe „Sieci”. W końcu czytelnicy tego rządowego biuletynu lubią tylko te piosenki, które już znają, a każdą próbę pobudzenia szarych komórek uznają za obrazę. Publikacja „Wielki Manipulo” kończy się następująco: „Jako jeden z niewielu przedstawicieli PRL-owskich elit doskonale odnalazł się po 1989 r. W końcu mógł robić to, co lubił najbardziej – opluwać na łamach tygodnika »NIE« tych, których nie lubił czy wręcz nienawidził”. To znowu podkreślenie niezależności Urbana. Bracia Karnowscy tym się od niego różnią, że plują na tych, na których jest zapotrzebowanie. A kto wyraża to zapotrzebowanie? Jeden taki...

ŁUKASZ PIOTROWICZ

lupiotrowicz@gmail.com

Sąd myli się dwa razy

17 lat niewinności. Sprawa Jana Ptaszyńskiego.

Jan Ptaszyński z Michnówki w województwie podlaskim we wrześniu 2005 r. dostał dożywocie za zabójstwo 21 lat temu w Białymstoku matki z dzieckiem. Wszystko wskazuje na to, że jest typowym kozłem ofiarnym, jak słynny Tomasz Komenda, który kiblował za niewinność 18 lat. 46-letniemu Ptaszyńskiemu do rekordu Komendy brakuje więc tylko roku.

...

Na początku czerwca rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek dostał z Sądu Okręgowego w Białymstoku akta sprawy zabójstwa Marioli Sarosiek i Klaudii Sarosiek z 2001 r. Poprzedził je wniosek o skargę nadzwyczajną w tej sprawie do Sądu Najwyższego.

RPO zająłby się tym przypadkiem znacznie wcześniej, ale akta sądowe trafiły najpierw do Prokuratury Krajowej. Tam je przetrzymywano 4 lata, po czym Iwona Zielinko, od lat pełnomocniczka pro publico bono skazanego Ptaszyńskiego, dostała lapidarną informację, że prokuratorzy wydaliu ds. skargi nadzwyczajnej takiej skargi nie napiszą i żeby więcej nie próbować, bo powtórna odmowa będzie oczywista.

Zmarnowano zatem kilka lat; wszystko wskazuje na to, że intencjonalnie, gdyż Prokuratura Krajowa jest w tym przypadku adwokatem we własnej sprawie. Nie będzie więc robić pod górkę podwładnym prokuratorom okręgu białostockiego, prokuratorom czynnym i przebywającym na emeryturze. Oraz pozostałym osobom, które skutecznie przyczyniły się do wsadzenia do pudła „sadystycznego zabójcy kobiet na tle seksualnym”, żeby użyć słów do dziś anonimowej sekretarki Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Taką frazą miała wywierać presję przez telefon na biegłą medycyny sądowej, żeby wydała jak najszybciej zasugerowaną przez sąd opinię dotyczącą czasu zgonu denatek, bo sądowi w 2005 r. spieszyło się z wydaniem wyroku. Wyrok pierwszej instancji zapadł bowiem na tydzień przed wyborami do parlamentu – i to nie jest przypadek. Wszystkie sondaże wskazywały na wyraźne zwycięstwo prawicy (to m.in. efekt działania komisji Rywina), a zatem obozu politycznego, który parł do radykalnej reformy sądownictwa; Prawo i Sprawiedliwość obiecywało zaostrzenie kar za najcięższe przestępstwa.

...

Policjanci, prokuratorzy i sędziowie zaangażowani w sprawę Ptaszyńskiego orientowali się więc w naturalny sposób na przysłałą władzę, co widać zresztą post factum w zawodowych życiorysach większości z nich: Centralne Biuro Śledcze Policji (D.H. – ówczesny funkcjonariusz Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku), cicha i spokojna praca w wydziale administracyjnym prokuratury okręgowej (Bożena Romańczuk – prokurator, która napisała akt oskarżenia) czy awans do sądu apelacyjnego (Halina Czaban – przewodnicząca składu orzekającego w białostockim sądzie okręgowym, który przyklepał Ptaszyńskiemu dożywocie).

...

Wpadła nam w ręce analiza tego podwójnego zabójstwa, sporządzona przez jedną z agencji detektywistycznych w 2009 r.

Byli policjanci doszli w niej do ciekawych wniosków, warto więc, aby prawnicy Biura Rzecznika Praw Obywatelskich też mogli się z nią zapoznać. Materiałami uprzejmie służę.

Wstęp: „W dniu 1 grudnia 2001 r. w Białymstoku w mieszkaniu przy ul. Jurowieckiej 32 m. 11 przed południem J.J. wspólnie ze swoją córką I.W. odnalazł zwłoki swojej drugiej córki Marioli Sarosiek oraz wnuczki Klaudii Sarosiek. Zwłoki znalazł w wannie łazienki, gdzie nie było wody. J.J. podniósł Klaudię z ciała Marioli i zaniósł do pokoju, gdzie położył na łóżku. Na miejsce przybyli policjanci, którzy rozpoczęli czynności procesowe. W toku całości postępowania przygotowawczego tendencyjnie prowadzonego w kierunku zebrania materiału dowodowego przeciwko Janowi Ptaszyńskiemu początkowo postępowanie to zostało umorzone, a Jan Ptaszyński został zwolniony z aresztu, gdzie przebywał po zastosowaniu środka zapobiegawczego. Podjęte na nowo postępowanie i zebrany materiał został sfinalizowany sporządzonym w dniu 9 czerwca 2004 r. na podstawie jedynie poszlak, domysłów, domniemań i opinii psychologicznych aktem oskarżenia. W toku dalszego postępowania Jan Ptaszyński nie został aresztowany, gdyż sądowi nie zostały przedstawione inne dowody niż przed umorzeniem mogące świadczyć o dokonaniu przez niego tego czynu”.

...

Analizując akta sądowe i spotykając się ze świadkami w tej sprawie, prywatni detektywi doszli do wniosku, że za zabójstwem Sarosiek i jej małoletniej córki mógł stać jeden z trzech mężczyzn: były mąż B., Wojciech R. – ówczesny chłopak jej najbliższej przyjaciółki, oraz jej szwagier, a wcześniej narzeczony Dariusz W.

Pierwszy miał być zazdrosny i nigdy nie pogodził się z rozwodem. Drugi miał jej nienawidzić, bo Mariola odradzała przyjaciółce ten związek, gdyż Wojciech R. bywał wobec przyjaciółki damskim bokserem. Z kolei szwagier, już po ślubie z jej siostrą, nie ukrywał, że dalej mu na niej zależy, co często okazywał „łapaniem Marioli za krocze”. W przeciwieństwie do Ptaszyńskiego, który nie pił alkoholu i miał opinię osoby cichej i spokojnej, cała trójka chlała i lubiła się awanturować.

Według detektywów przebieg tej tragicznej nocy mógł wyglądać następująco, biorąc pod uwagę i tę okoliczność, że Mariola chorowała na cukrzycę i często nie miała pieniędzy na zakup insuliny. Pokazali to na przykładzie Dariusza W., choć identyczną wersję zdarzeń sporządzili z udziałem dwóch pozostałych mężczyzn: „W dniu 28 listo-

pada 2001 r. w godzinach wieczornych Dariusz W., wiedząc, że Mariola jest sama, przychodzi do niej. Wie również, że nie miała pieniędzy na insulinę, więc po drodze ją kupuje i przynosi do jej mieszkania. O tym, że będzie sama i nie ma insuliny, dowiedział się dzień wcześniej, kiedy to Mariola była u niego i I. w odwiedzinach. Do Marioli przyszedł w wiadomym celu, czyli odbycia stosunku płciowego. Wchodząc, postawił jej insulinę na stole i zaczął się do niej dobierać. W tym czasie Klaudia jeszcze nie spała (...). Na takie zaloty Klaudia, będąc zazdrosna o matkę, mogła zareagować agresywnie w stosunku do Dariusza, a ten, broniąc się, mógł dziecko odepchnąć lub kopnąć, o czym świadczyły ślady otarcia naskórka na nodze Klaudii. Widząc to, Mariola mogła się zdenerwować i stanęła w obronie córki. Dariusz, będąc podniecony, a zarazem zdając sobie sprawę z tego, że z jego zamiarów może nic nie wyjść, uderzył Mariolę, która mogła się przewrócić, raniąc się w głowę. Z rany zaczęła się sączyć krew, która potem była w różnych miejscach mieszkania. Mariola straciła przytomność. Klaudia, chorując na padaczkę, mogła przeżyć traumę, w wyniku czego dostała ataku epilepsji. Dariusz wciągnął Mariolę do wanny, a Klaudię ułożył na brzuchu matki. Mariola, leżąc na wznak, mogła swoimi wydzielanymi i częściowo językiem zamknąć drogi oddechowe i w wyniku tego się udusić (wykluczenie utopienia choćby z tego powodu, że w płucach nie było wody). Klaudia natomiast, leżąc na brzuszku i dociskając twarz do ciała matki, zamknęła swoje drogi oddechowe i tym samym się udusiła (z tego samego powodu wyklucza się utopienie), a będąc w trakcie ataku padaczki, nie zadziałały instynkty obronne. Dariusz W. wychodzi z mieszkania, gasząc światło i zamykając drzwi na klucz, który następnie wyrzuca gdzieś po drodze do swojego domu. Po kilku latach w do końca niewyjaśnionych okolicznościach ginie na budowie w Belgii, gdzie pracował”.

Nie udało mi się ustalić, co się dzieje u byłego męża Marioli Sarosiek. Jeszcze w trakcie procesu zaczął się leczyć psychiatrycznie.

Wojciech R. od wielu lat przebywa za granicą, najprawdopodobniej w Belgii lub we Francji. Wojciech R.:

a) nigdy nie stanął przed sądem jako świadek, choć był na liście świadków dołączonej do aktu oskarżenia przeciwko Janowi Ptaszyńskiemu. Policja przez wiele miesięcy nie była w stanie doręczyć mu wezwania na rozprawę sądową, bo nie mogła ustalić adresu zamieszkania;

b) szarpał się z policją w komisariacie zaraz po zabójstwach, gdy próbowano pobrać od niego odciski palców;

c) w portfelu nosił kartki z dokładnymi zapisami tego, co robił przed odnalezieniem zwłok matki i córki;

d) jednej ze swoich znajomych opowiadał, że jako ostatni „widział Mariolę”, a ekspedientka z osiedlowego sklepu miała go widzieć feralnego dnia z denatką;

e) jemu jednemu w tej sprawie policja założyła podsłuchy.

Dwukrotnie próbowałem w nim porozmawiać, kontaktując się przez jego profil na Facebooku. „Odhaczył” moją prośbę o komentarz, ale milczy.

WJK

Motto: „Wszyscy Polacy są równi wobec prawa i wobec wszystkich musi być ono równo sankcjonowane” (Jarosław Kaczyński w sejmie 12 stycznia 2017 r.).

Marta Kaczyńska, 42 lata, prawniczka, właścicielka kancelarii adwokackiej, miłośniczka baletu. Może warto przypomnieć, że jej trzeci mąż nazywa się Zieliński i ma na imię Piotr. Jest przedsiębiorcą, prezesem spółki Jana Investment, specjalizującej się przede wszystkim w hodowli bydła i bawołów. Założoną w 2015 r. przez Anasa Adiego i Bassela Mansoura. Kapitał założycielski 50 tys. zł. Mało, ale według Krajowego Rejestru Sądowego Anas Salahadin Adi, szerzej znany jako polski król sushi, jest związany z 63 firmami, świetnie więc wie, że nie trzeba milionów, żeby rozkręcić w Polsce dobry biznes.

Dr Mateusz Klinowski ma 44 lata i jest rozpoznawalny w Małopolsce. Doktor nauk prawnych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, działający na rzecz liberalizacji polityki narkotykowej, w poprzedniej kadencji burmistrz papieskich Wadowic.

Tych dwoje nieprzychylnie media oskarżają, że czerpią korzyści z samowoli budowlanej.

On jako burmistrz zdecydował o naprawie przeprawy mostowej na potoku Kleczanka w Rokowie.

Ona lubi przylatywać nad jezioro Szymon na działkę należącą do firmy męża. „**Mazurski raj Marty Kaczyńskiej**” – ekscytują się media. Niedawno ktoś ulepszył leżącą na obszarze chronionym nieruchomości, budując nielegalny kanał zakończony przystanią.

Mostek

Mostek na Kleczance zabrała woda. Mieszkańcy przerzucili prowizoryczną kładkę.

Popraw – interweniowali u kolejnych burmistrzów. Przecież przez rzekę do szkoły chodzą dzieci...

W końcu w zmurszałych deskach były tak duże dziury, że ledwo dało się je przeskoczyć. Poręcz tylko po jednej stronie, za to tak połamana, że na całej długości przeprawy nie sposób było się wesprzeć. Potok tak duży, że w celu przeprawienia się przez wodę trzeba zdjąć nie tylko buty, ale też spodnie.

– Do wody zaczęli wpadać ludzie – mówi w Rokowie i podają nazwiska.

Klinowski zlecił wybudowanie mostku, korzystając z przewidzianego prawem trybu awaryjnego, bez przetargu. Nie wystąpił o pozwolenie na budowę. W przypadku odbudowy wystarczy zgłoszenie.

Ratusz wyskoczył z 345 tys. zł. Po latach doszło 125 tys. zł opłaty legalizacyjnej. Dużo czy mało? Później za podobną przeprawę nowy burmistrz Bartosz Kaliński z PiS zapłacił 955 tys. zł.

Klinowski jest w Wadowicach radnym. Kwestionuje decyzje władzy. Cieszy się zaufaniem mieszkańców. Ostatnie wybory przegrał o włos,

Kabaret. Ministerstwo Sprawiedliwości zmienia ustawy, bo Patryk Jaki pożarł się ze swoim kumplem Arkadiuszem Wiśniewskim, prezydentem Opola.

Resort sprawiedliwości przygotował projekt zmian w ustawie o społecznych formach rozwoju mieszkalnictwa oraz ustawie o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy w innych przepisach. Zdaniem resortu „**chodzi o zapewnienie zasad sprawiedliwości i zapobieganie patologiom związanym z korzystaniem z budownictwa społecznego**”.

„Ten nowy projekt to tzw. lex Wiśniewski. Od nazwiska prezydenta Opola, który niedawno przyznał sobie 2 mieszkania komunalne. Ich właścicielem jest gmina, a prezydent jest dobrze sytuowany i ma wilę w mieście” – stwierdził Patryk Jaki, który choć nie jest członkiem rządu, to wystąpił na specjalnie zwołanej konferencji w siedzibie ministerstwa.

Przyboczny Ziobry minął się z prawdą. Wiśniewski nie przyznał sobie mieszkań komunalnych, ale wykupił je w nadzorowanym przez miasto Towarzystwie Budownictwa

Jaki dzban!

Społecznego (TBS), płacąc pełną cenę rynkową. Jaki napieprza w prezydenta Opola, choć jeszcze niedawno był jego sprzymierzeńcem. To on wyniósł Wiśniewskiego na stołek prezydencki, pomagając mu w kampanii wyborczej, a ten w zamian zrobił jego tatusia szefem miejskiej spółki Wodociągi i Kanalizacja (WiK). Panowie jednak się pożarli, stąd Jaki wytoczył działą przeciwko swojemu protegowanemu. A tak naprawdę ma gdzieś niedoszłych lokatorów, którzy nie otrzymali tanich mieszkań, bo przypadły one politykom i ludziom z tzw. układu.

Gdyby Jakiemu i Ziobrze rzeczywiście chodziło o eliminację patologii na rynku mieszkań budowanych przez TBS, to powinni zainteresować się tym, co działo się w Ostrołęce, gdzie przez 12 lat rządziła pisowska sitwa pod przewodnictwem prezydenta Janusza Kotowskiego ulokowanego teraz przez partię na stołku dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych.

Adam Galanek był jeszcze niedawno prezesem Elektrowni Ostrołęka. To ta elektrownia, w której w budowę bloku opalanego węglem utopiono ponad 1,5 mld zł. Nie ma on pojęcia o energetyce i budowie elektrowni, ale uchodzi za człowieka posła Arkadiusza Czarotoryskiego, który rozdała karty w regionie. Galanek przez 10 lat pracował w Ostrołęckim Towarzystwie Budownictwa Społecznego (OTBS), najpierw jako wiceprezes, a potem prezes, w czasie gdy prezydentem miasta był Kotowski.

Od jesieni 2018 r. prezydentem Ostrołęki jest związany z lewicą Łukasz Kulik. Nowy zarząd OTBS w 2021 r. zatrudnił audytora, który miał m.in. skontrolować metody zarządzania spółką przez pisowskich działaczy w trakcie prezydentury Kotowskiego. Po kilku miesiącach na biurku prezesa OTBS i prezydenta Kulika wyładował raport z przeprowadzonej kontroli.

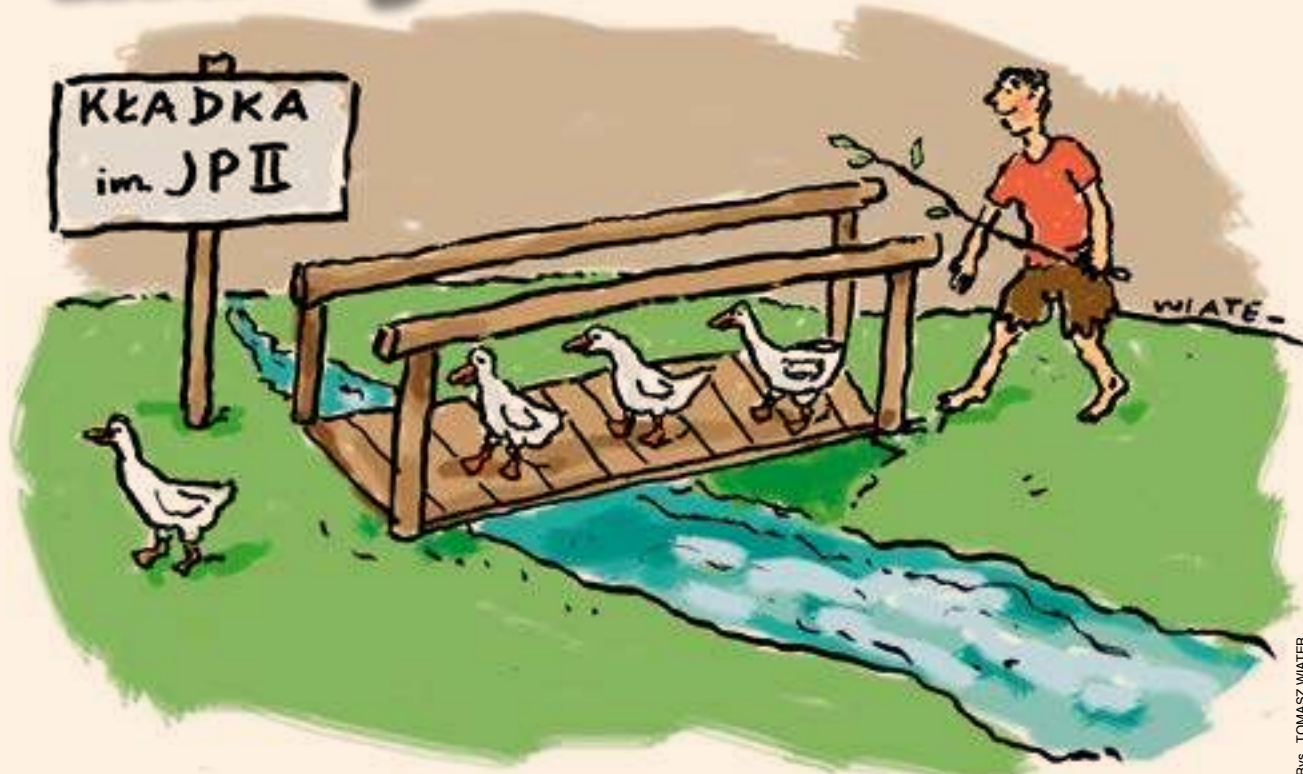
Okazuje się, że Galanek, będąc wiceprezesem OTBS, wystąpił do OTBS o przydział mieszka-



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Lepiej być bratanicą prezesa niż burmistrzem papieskiego miasta.

Kremówka w oku Marty Kaczyńskiej



Rys. TOMASZ WATER

w drugiej turze. A jeśli wystartuje w kolejnych?

Nowy burmistrz zaczął przedstawiać działania poprzednika jako ciąg przestępstw. Z zawiadomienia do prokuratury podpisanego przez Kalińskiego: „Dla wygrania wyborów w najmniejszej miejscowości gminy w niewłaściwym miejscu Klinowski wybudował nikomu niepotrzebny most”. Choć później ten sam burmistrz w piśmie do wojewody twierdził, że inwestycja poprzednika „była konieczna dla zapewnienia mieszkańcom bezpiecznej drogi dojazdowej i służyła interesowi publicznemu”.

Zawiadomienie Klinowskiego potraktowano z powagą. Wprawdzie Rafał Babiński, najzdolniejszy prokurator krakowskiej prokuratury okręgowej i zarazem jej szef, jest zajęty oskarżaniem kierowcy sławnego seicento, który nie usunął się z drogi, aby przepuścić limuzynę z Beatą Szydło na pokładzie, ale ma przecież żonę. Elżbieta Hanusiak-Babińska pracuje w Wadowicach. Właśnie ona napisała akt oskarżenia. Najważniejsze ustalenie: przeprawa to całkiem nowy most. Konieczne było pozwolenie na budowę, placet Wód Polskich i Powiatowego Nadzoru Budowlanego.

Droga

O mazurskim rajy Marty Kaczyńskiej zaczęło być głośno przy okazji budowy drogi S16. Budowana od kilkunastu lat inwestycja w ostatnim czasie przyspieszyła. W 2021 r. „Gazeta Wyborcza” doniosła, że są 3 warianty przebiegu drogi. Preferowany jest wariant C. Czytaj: autostrada przez Mazury ma przebiegać pół kilometra od posiadłości nad jeziorem Szymon, w której pomieszkuje bratanica prezesa.

We wrześniu 2021 r. zmieniono plany.

„Co się takiego zdarzyło, że Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad zmieniła rekomendację? Czyje interesy zostały naruszone?” – pytał Piotr Jakubowski, burmistrz Miłokajek. Przedstawił swoją teorię: „Bezpośrednio jest tym zainteresowana spółka z obcym kapitałem, w której władzach są osoby związane z rządzącymi w kraju prominentami. Mieszkańcy doskonale wiedzą, kto tam mieszka. To żadna tajemnica”.

GDDiA widzi to całkiem inaczej. Owszem, „wariant C wypadł najlepiej według kryteriów technicznego i ekonomicznego”. Owszem, „użył skądś nieznacznie więcej punktów”. Liczą się jednak ludzie. A „lokalna

społeczność negatywnie oceniła przebieg drogi w wariantcie C, składając bardzo dużą liczbę protestów”.

Iluminacja

Jeśli nawet założyć, że kładka na potoku to całkiem nowa inwestycja, to jej budowa nie jest przestępstwem. Może kiedyś będzie, ale na razie Zbigniew Ziobro nawet nie zapowiedział takiej poprawy przepisów. Obiekt wybudowany bez pozwoleń podlega procedurze administracyjnej. Można go zalegalizować albo kazać rozebrać, w żadnym jednak przypadku sprawca nie odpowiada karnie.

Chyba że nazywa się Mateusz Klinowski. Razem z Klinowskim wypadało rozjechać Pawła Polaka, kierownika wydziału inwestycji Urzędu Miejskiego w Wadowicach, nadzorującego budowę przeprawy. Podpisywał wszystkie dokumenty...

Na szczęście Polak doznał olśnienia. On coś budował? W życiu! Że na papierach są jego podpisy? Oj tam. Kto budował? Burmistrz Klinowski. No, może jacyś pomniejsi urzędnicy.

Polak z potencjalnego oskarżonego został kluczowym świadkiem oskarżenia. Jako jedyny obciąża Klinowskiego. Był jedynym kandydatem na sekretarza gminy Tomice. To rodzin-

na gmina Kalińskiego. Czy kogoś dziwi, że dostał tę robotę? Wszystko wydarzyło się w tym samym roku 2021.

Rybacy

Marta Kaczyńska nie doniosła o dewastacji jeziora Szymon. To miejscowi rybacy postawili na nogi Zarząd Zlewni Wód Polskich w Giżycku.

Zniszczono naturalną linię brzegową jeziora. Ucierpiał rośliność i zwierzęta! – krzyczeli.

Czy odbyło się to pod kontrolą naukowców? Czy zgodnie z prawem? – pytali.

Nic nie wiemy – oświadczyli urzędnicy. Był marzec 2022 r.

Jak to możliwe, że Wody Polskie same nie wykryły dzikiego przekopu? Przecież są od ochrony zasobów wodnych, mają zapewnić dobrą jakość wody dla przyszłych pokoleń. Ktoś powinien odpowiedzieć za tę beczynność.

Niestety nie ma kto. Prezes Przemysław Dąca został odwołany w sierpniu 2022 r. za śmierć Odry.

„Z pewnością reakcja odpowiednich służb mogła nastąpić szybciej” – uzasadnił premier Mateusz Morawiecki. Jednocześnie stracił fotel Michał Mistrzak, szef Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska.

Na pewno wszyscy się zgodzimy, że nowi szefowie nie mogą odpowiadać za niedopatrzienia poprzedników.

Port

To nie jest brak jednego papieru. Potrzebne było uzyskanie w gminie decyzji o warunkach zabudowy, pozwolenie wodno-prawne z Wód Polskich, pozwolenie na budowę wydane przez starostę. Aby postawić na działce Jana Investment przystań, należało wydeptać do urzędów wiele ścieżek, a ostateczna decyzja nie jest oczywista.

PiS i oddane mu media przez ostatnie lato zajmowały się przekopem na Mierzei Wiślanej. Zgoda, to większa sprawa. Choć przy budowie małego portu dla wybrańców też było sporo pracy. Podkopano 276 mkw. jeziora, usuwając trzciny i istniejące dno. Na działce wykopano kanał o powierzchni 4845 mkw.

Zgodnie z art. 475 prawa wodnego za uszkodzenie lub zniszczenie brzegów śródlądowych można trafić do paki na rok.

Na tym etapie jest za wcześnie, żeby przesądzać o winie. Tak deklaruje giżycka policja. Owszem, prokuratura wszczęła śledztwo. Powołała biegłego z zakresu ochrony środowiska. Kanał i przystań są, choć ich nie było, każdy może zobaczyć i zamoczyć palce w wodzie. Ale może to cud? Nie jest też pewne, czy przyroda ucierpiała. Może ma się lepiej?

O szczegóły dopytuje się rzecznika Prokuratury Okręgowej w Olsztynie. Przyznaje, że biegły wydał opinię, ale jest niekompletna. Obstawiam, że nie z winy biegłego. Organy ścigania poprosiły o ocenę, nie przeprowadzając oględzin i nie wysłuchując świadków.

Teraz – rozmawialiśmy z prokuratorem 17 października 2022 r. – więk-

szość czynności wykonano. Policjanci obejrzeli kanał od strony wody, przesłuchali pracowników gospodarstwa rybackiego i prezesa spółki Jana Investment.

– Czy pan Zieliński, mąż pani Kaczyńskiej, przyznał się do wykonania inwestycji, czy może też jest poszkodowany, bo przekop zrobili źli ludzie, np. Donald Tusk w celu kompromitacji PiS? – dopytuje się.

– Na tym etapie nie mogę odpowiedzieć na pani pytanie – mówi rzecznik.

Podsumowując: po siedmiu miesiącach od donosu rybaków organy ścigania nie wykonały podstawowych czynności procesowych. Do tej pory nie dokonano oględzin inwestycji od strony ładu. Prokurator zapewnia, że odbędzie się to w najbliższym tygodniu. Uzupelnione materiały znów trafiają do biegłych.

Zgodność

Sprawę Klinowskiego zbadał Sąd Rejonowy w Wadowicach. Konkretne asesora Karina Klisiewicz. Odrzuciła wniosek obrocy o przesłuchanie prawników, również tego, który sprawdzał odbudowę mostku pod kątem zgodności z prawem i podpisał się na umowie.

Klisiewicz ustaliła, że burmistrz dokonał przestępczej budowy wspólnie z urzędnikami. Wymierzyła Klinowskiemu grzywnę: 10 tys. zł za przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków. Działanie na szkodę gminy Wadowice. Plus koszty procesu. Błaha kara, bez znaczenia?

Nie. Tzw. reforma Gowina z 2018 r. uniemożliwia osobom prawomocnie skazanym wykładanie na uniwersytetach. To topór na uczonych niewygodnych dla władzy. Jeśli wyrok stanie się prawomocny, dr Klinowski straci robotę. Jest śmiesznie, bo Klinowski przestrzegał środowisko naukowe przed tymi zapisami. Mechanizm opisał na łamach „Przeglądu Prawa Publicznego”. Dziś jest jego pierwszą ofiarą.

Klinowski się odwołał. Prokuratura też. Pragnie dowieść, że Klinowski złamał prawo sam. Bez pomocy urzędników. Sprawę bada Sąd Okręgowy w Krakowie.

Asesor Klisiewicz? Jeszcze w trakcie trwania procesu została mianowana przez neo-Krajową Radę Sądownictwa na stanowisko sędziego. Jej kandydaturę rekomendował poseł PiS Kazimierz Smoliński.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

...NAJWIEKSZY TUMAN W KLASIE ... TERAZ JEST W PISIE



Rys. TOMASZ WATER

nia i już po dwóch dniach od złożenia wniosku podpisał umowę najmu. Galanek powinien w ciągu dwóch miesięcy od podpisania umowy wpłacić należną partycypację (wkład najemcy w koszty budowy lokalu), czyli ponad 30 tys. zł. Pieniądze wpłacił, ale dopiero po pięciu latach, czym zdaniem audytora dopuścił się oszustwa. Nie wpłacając w wymaganym terminie wkładu, Galanek doprowadził do strat finansowej OTBS w wysokości prawie 16 tys. zł z tytułu odsetek, które powinien zapłacić za okres 5 lat nieuprawnionego korzystania z pieniędzy spółki.

Mieszkania TBS przeznaczone są dla osób średniozamożnych, czyli zbyt bogatych na to, aby móc liczyć na mieszkanie od gminy, i nie dość majątnych, aby móc otrzymać kredyt hipoteczny. Najemcy zobowiązani są więc do regularnego składania oświadczeń o osiągniętych dochodach. W deklaracji za 2017 r. Galanek nie podał wysokości zarobków (powołał się na klauzulę po-

ufności zapisaną w kontrakcie menedżerskim – był członkiem zarządu w jednej ze spółek skarbu państwa), ale oświadczył, że łączna miesięczna wysokość dochodu jego gospodarstwa domowego nie przekracza ustawowego maksimum.

W styczniu 2019 r., zatem już po przegranych wyborach samorządowych przez Kotowski, Galanek złożył kolejną deklarację o dochodach za rok 2017, z której wynikało, że wcześniej miał się z prawdą, a jego roczny dochód gospodarstwa wynosił prawie 600 tys. zł i został przekroczony o prawie 200 proc., co było wbrew zapisom w umowie spółki. Zdaniem audytora jest wielce prawdopodobne, że gdyby nie nastąpiła zmiana władzy w Ostrołęce, Galanek nigdy by nie złożył prawdziwej deklaracji.

Galanek i jego żona za złożenie fałszywych oświadczeń i działanie na szkodę OTBS powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności karnej, a także utracić prawo do zajmowanego lokalu. Przed prokuratorem tłumaczyć się powinni prezosi OTBS, którzy wiedzieli o szwindlach, m.in. Grzegorz Makowiecki, katecheta z wyszktałcenia, radny PiS i zaufany człowiek posła Czarotoryskiego, zatrudniony teraz na

dyrektorskim stołku w spółce skarbu państwa Energa Elektrownie Ostrołęka.

Audytór twierdzi też, że

Galanek „oszukiwał również Ostrołęcki TBS w kwestii zamieszkiwania w wynajętym lokalu”,

a „sąsiedzi i inni świadkowie są w stanie potwierdzić, że w okresie od 2012 r. do 2018 r. w tym lokalu zamieszkiwała inna rodzina, natomiast od 2019 r. mieszkanie nie jest zamieszkiwane, o czym świadczą odczyty liczników ciepłej i zimnej wody, jak również brak zużycia na liczniku energii elektrycznej”.

Sprawa trafiła do prokuratury, gdzie kisi się od ponad roku i zapewne zostanie umorzona. Galanek ma zbyt mocne plecy, żeby stała mu się krzywda.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kogo i dlaczego zrobiło mi się ostatnio żal.

O kim myślicie, gdy słyszycie o „obroncach życia”? Założę się, że o bezczelnych i kłótliwych babach, takich jak Kaja Godek, albo o aroganckich cynikach, takich jak kolesie z Ordo Iuris. Tymczasem są wśród nich także ludzie po prostu nieszczeniwi – którym kruczata zarodkowa daje sens życia i jakieś poczucie bycia kimś wobec kompletnego braku innych sensów i tożsamości. Jeśli do tychczas termin „incele” – mężczyźni żyjący w celibacie nie z własnej woli – nie miał dla Was twarzy, pomyślcie o furgonetkarzach fundacji Pro – Prawo do Życia.

Byłam ostatnio na procesie jednego z nich, wytoczonym mu w wyniku uporu dzwoniącego z Mokotowa, które miały dość wizerunków rozkawałkowanych płodów i histerycznych okrzyków o „zabijaniu dzieci” na ulicach swojej ukochaney dzielnicy. Spodziewałam się bojowo nastawionego oszołoma, wspieranego przez szwadron podobnych oszołomów wznoszących agresywne modły. Tymczasem pojawił się smutny faciek w kusej marynareczce z przykrótkimi rękawami i w wypchanych na tyłku džinsach. Był sam, wyraźnie przerażony, bez żadnego modlitewnego wsparcia. Po stronie dwóch oskarżycielek, poza ich świętą prawniczką Agatą Bzdyn z Federy, było kilkanaście osób, które praktycznie wypełniły małą salę sądu dla Mokotowa. W narożniku oskarżonego była tylko wymuskana prawniczka, którą ewidentnie widział pierwszy raz w życiu; przyszła na kilka minut przed rozprawą i przedstawiła mu się w holu przed salą.

Formalnie Jana B. reprezentuje słynny szef Ordo Iuris, bezczelny i przebojowy Jerzy Kwaśniewski – ale najwyraźniej uznał on, że biedny furgonetkarz nie jest godny jego czasu, albowiem na obie rozprawy wysłał zastępców, na każdą innego. W piątek pojawiła się gdańska adwokatka Magdalena Mickiewicz, która nie jest nawet w staffie Ordo Iuris. Trudno było nie dostrzec, że obrony nieszczyśnego furgonetkarza pani mecenas nie uważa za istotną sprawę w swojej karierze; raczej za akt miłosierdzia podyktowa-

ny słowami Jezusa, którego wizerunek ma na tapecie swojego telefonu.

Ordo Iuris z dumą ogłasza, że sądy w wyniku jego działań uniewinniają „działaczy pro-life” na podstawie konstytucyjnych gwarancji wolności słowa; temat wolności słowa nie pojawił się ani w zeznaniach oskarżonego, ani w pytaniach pani mecenas. Ordo Iuris chwali się dwoma wyrokami Sądu Najwyższego uniewinniającymi furgonetkarzy; pani mecenas zaprezentowała sądowi jeden wyrok jednego z sądów rejonowych w podobnej sprawie, a o Sądzie Najwyższym nie wspomniała. W zeznaniach Jana B. wydrukanych z wyraźnym przerażeniem znać było brak jakiegokolwiek przygotowania; biedny ów facet wyraźnie nie wiedział, co mówić, a cała sytuacja była dla niego w sposób oczywisty źródłem sporego stresu.

Jan B. ma 42 lata, wygląda na 60. Standardowe pytanie sądu – czy pracuje – wzbudziło w nim coś na kształt popłochu i bardzo długi namysł; w końcu wydukał, że prowadzi „działalność gospodarczą”, zarabia 5 tys. zł, jest kawalerem i nie ma nikogo na utrzymaniu. Po odczytaniu przez sędziego zarzutów, zapytany, czy zrozumiał ich treść, pokornie poprosił o powtórzenie – co było zabawne, zważywszy na to, że słyshał je co najmniej po raz trzeci. To była bowiem druga rozprawa w tej konkretnej sprawie, a w identycznej był już raz karany. Jego wyjaśnienia zaczynały się dość rozpaczliwie od słów: „Z tego, co pamiętam...”, po czym usiłował przekonać sąd, iż na objazd furgonetką miał zgodę ratusza, albowiem zarejestrował go jako manifestację, wysyłając mejl do urzędu miasta. Zapytany, jaką funkcję pełni w fundacji Pro – Prawo do Życia, odrzekł z nieśmiałą dumą, że jest wolontariuszem i koordynatorem działań wolontariuszy na Warszawę, choć nie był w stanie odpowiedzieć, ilu tych wolontariuszy ma do koordynowania: „kilkanaście albo kilkadziesiąt osób”. Banner z zakrwawionym zarodkiem, który widnieje na prowadzonej przez niego furgonetce, dostał od fundacji i od fundacji wie, że zdjęcie wyobraża „ofiary aborcji”, fundacja ma



rys. TOMASZ WOŁOSZYN

certifikat, ale on go nie widział. Banner służy do tego, żeby osoby, „które nie wiedzą, że się coś takiego dzieje”, mogły zobaczyć, „jak wygląda dziecko, które zostało znalezione dlatego, że zmarło przed urodzeniem”. Treść puszczonego z głośników komunikatu „z tego, co pamięta, dotyczy pigulek aborcyjnych”.

Zapytany przez mecenas Bzdyn, czy zna inne kampanie, które prezentują ciała martwych osób, zaczął dość nieskładnie opowiadać o kampaniach „patriotycznych” i tych dotyczących

bezpieczeństwa na drodze, obrazach „na paczkach papierosów”, chociaż „sam już nie pali”, a także jakiejś akcji w obronie praw zwierząt, gdzie było zdjęcie psa obdartego ze skóry.

Z zabawną nieporadnością usiłował odeprzeć zarzut, iż jego furgonetka budzi zgorszenie, albowiem zgorszenie to jest „prezentowanie czegoś złego jako czegoś dobrego”, a on wszak prezentował zło jako zło, zakrwawione kawałki zwłok nikogo więc gorszyć nie powinny. Nie jest także „nieprzyzwolite” – wszak „prezentowanie zwłok

ludzkich przy cmentarzach” (zapewne chodziło mu o zanikający obyczaj żegnania zmarłego w otwartej trumnie) za nieprzyzwolite nie uchodzi. A w ogóle to fundacja Pro jest jak „fundacje przeciw niewolnictwu albo przeciw mordowaniu Żydów”, które „były skuteczne” dzięki temu, że pokazywały drastyczne obrazy. Mecenas Bzdyn zlitowała się nad podsądnym i nie zapytała, jakie zna „fundacje przeciw mordowaniu Żydów”. Mecenas Mickiewicz chyba także dostrzegła ten dziwny zwrot, bo nieco sugerująco zapytała o kampanie na temat Holocaustu.

Zapytany, czy treść kampanii koresponduje z jego osobistymi poglądami, nie skorzystał z okazji do wygłoszenia płomiennej filipiki w obronie nienarodzonych, tylko potulnie potwierdził, że owszem, koresponduje. Zapytany, czy jest za zakazem aborcji, speszony odpowiedział pytaniem: „Yyy... za całkowitym zakazem czy z wyjątkami?”, po czym wdał się w dziwny wywód o tym, że „jest zbiorowy list ginekologów, w którym się wypowiedzieli, że uśmiercenie dziecka nie poprawia zdrowia kobiety”, ale kobietę można ratować, nawet jeśli to może zaszkodzić „dziecku”. Zapytany, czy jego działaniem motywowała „złośliwość”, zamiast stanowczo zaprzeczyć, zaczął snuć opowieści o tym, że „stara się być wyrozumiałą dla tych, którzy go atakują”. Pytanie nie dotyczyło tego – pouczył incela sąd. „Nie kieruję się tym, żeby komuś jakąś złośliwość wyrządzić” – zaczęła nieporadnie.

„Dobrze, dziękuję” – przerwała mu własna adwokatka, która najwyraźniej doszła do wniosku, że im mniej podsądny mówi, tym lepiej dla jego sprawy.

W sumie nawet jeśli sąd rejonowy unieważni wydany w trybie nakazowym wyrok 1000 zł grzywny i uwolni Jana B. od zarzutów, to chłopina i tak został już ukarany. Podczas rozprawy robił wrażenie, jak gdyby miał za chwilę umrzeć ze strachu.

Jestem gotowa nawet stwierdzić, że grillowanie go przez oskarżycielki posiłkowem i ich reprezentantkę traciło traktowaniem okrutnym i nieludzkim.

Mieście serce dla inceli – nawet jeśli służą złej sprawie. My, humaniści, nie powinniśmy się zneść nad słabszymi...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

**ETYKA
BEZBOŻNA**

Czarnek, ty komunisto!

Wiele było komentarzy przed pogrzebem Jerzego Urbana i po pogrzebie. W zalewie bezprzykładnego hejtu uwagę zwróciła reprimenda, której urzędujący minister udzielił byłemu prezydentowi w związku z jego serdecznym i szczerym przemówieniem nad urną z prochami zmarłego. Czarnek okazał się absurdalnie pewnym siebie pyszałkiem, ośmieliwszy się odezwać do byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego per „komunisto Kwaśniewski”. Wspominał też coś o wstydzie, które to uczucie moralne, jak sądzę, każdej nocy spędza sen z oczu pana ministra z przedziałkiem tak skutecznie, że tylko się tak obraca z boku na bok i wstydzi się, i znowu wstydzi. A to za Kaczyńskiego, a to za Ziobrę, a to za Morawieckiego. A nawet za samego siebie!

Zarty na bok. Sprawa jest poważna. Czy Kwaśniewski był komunistą i czy to złe? Komunistą był w tym sensie, że za komuny należał do partii, a ta partia znowuż w domyśle (bo jednak niezbyt otwarcie) opowiadała się za ustrojem komunistycznym. Ustrój ten miałby kiedyś, w dalekiej i mglistej przyszłości nadejść, przygotowany przez wieloletnie panowanie rozwinętego i w pełni ukształtowanego socjalizmu. Wprawdzie niby to do komunizmu zmierzamy i jest on naszym odległym celem, ale tak realnie to zajmujemy się zaprowadzaniem socjalizmu. Komunizm jest może nawet jego raison d'être, czyli racją bytu, niemniej jednak sprawiedliwy ustrój socjalistyczny stanowi wartość sam dla siebie. Dlatego „komuchem” można być, nie będąc komunistą. Wystarczało być socjalistą. Zresztą socjalistami byli od dawna i są współ-



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ześnie prawie wszyscy, tylko o tym nie wiedzą. Bo podstawowe postulaty socjalizmu (za które przelewanie krew) to 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, prawo do strajku, prawo do urlopu, bezpłatna służba zdrowia i bezpłatna edukacja. Pan Czarnek zapewne te socjalistyczne postulaty również popiera, a komuchem nie był (pewnie dlatego, że był dzieckiem za PRL, a nie dlatego, że był za mało ambitny). A jak tam z jego komunizmem?

Aleksander Kwaśniewski nie jest komunistą, bo nie wierzy w to, że społeczeństwo socjalistyczne przeistoczy się w jakąś idealną wspólnotę, w której niepotrzebne będą państwa, własność prywatna ani nawet pieniądze. Za to minister z przedziałkiem w taki twór obowiązkowo wierzyć musi i komunistą jest z całą pewnością. Owo piękne marzenie o bratersko-siostrzanej miłości powszechnej w społeczeństwie dobrobytu, solidarności i równości wszystkich ludzi wywodzi się bowiem z ludowego juda-

izmu, skąd przeniknęło 2 tys. lat temu do chrześcijaństwa i stanowi jego fundament. Nie można być chrześcijaninem, w tym również katolikiem, nie wierząc w to, że pewnego dnia nie przyjdzie powtórnie na Ziemię mesjasz Jezus i nie zaprowadzi tu Królestwa, w którym nie będzie już pana i sługi ani Rzymianina i Żyda, „mojego” ani „twojego”, lecz wszyscy będą jedno pod panowaniem jednego Pana. W tym bożym państwie nie będzie królów ani narodów, nie będzie świeckich praw ani instytucji, gdyż państwo to będzie jednym powszechnym Kościołem Chrystusa.

Jeśli Czarnek jest katolikiem, to tym samym jest komunistą tak dokumentnym, że oczekuje, iż naród polski i państwo polskie kiedyś znikną, rozpuszczone w powszechnej komunii sług bożych.

W Królestwie Bożym nie będzie Polski ani nawet PiS. A to znaczy, że przyjdzie taki dzień, w którym jakiś sejm czy inny organ zlikwiduje państwo polskie i na mocy referendum przyłączy je do królestwa, a zjazd nadzwyczajny Prawa i Sprawiedliwości nakaże: „Sztandar wyprowadzić!”. Możliwe zresztą, że cyrk ten nie będzie konieczny, bo po prostu przyjdą czarne albo białe ludziki i same zrobią z nami boski porządek.

Sprawa internacjonalizmu ideologii komunistycznej jest na tyle gardłowa, że nawet wielcy katolicy nie lubią się z nią afiszować. Wołają krzyk „Łapać złodzieja!”, czyli piętnować innych komunistów. W ten sposób przykrywają słomą własnej komunistycznej teokracji.

Wcale im się nie dziwię – też bym tak czynił. Bo komunizm katolicki nie dość, że likwiduje własność prywatną i państwo, to jeszcze ma charakter totalitarny. Wszelki sprzeciw wobec władzy Pana Jezusa Króla – jeśli w ogóle możliwy – musiałby się w królestwie skończyć dla delikwenta nader smutno. Za to w komunizmie Marksa i Engelsa miałyby być jakaś tam demokracja.

Nienawiść do świeckiego komunizmu ma jednak inną przyczynę. Katolicy są wrogami komunizmu nie tylko i nie po prostu dlatego, że ktoś podprowadził im ich własne marzenie, lecz dlatego, że próbuje je realizować. Tymczasem wielka tajemnica komunizmu Królestwa Bożego polega na tym, że ma się nigdy nie ziścić. Należy ono do jakiegoś innego, pozahistorycznego i nierealnego porządku. Ma urzędową gwarancję nieziszczenia. W przeciwnym bowiem razie Kościół musiałby działać na rzecz samozaorania. Przecież w komunistycznym królestwie wszystko jest Kościołem i jeden jest tylko Kapłan. Niepotrzebne już są kościelne latyfundia, biskupie pałace, a nawet niepotrzebni papieże. Wszystko to musiałoby iść na złom. A tego byśmy nie chcieli, prawda? □

JAN HARTMAN

Nie można już mówić „dziwka”, tym bardziej „kurwa”, a nawet „prostytutka”. Ludzie z partii Razem każą mówić „pracownica seksualna”. Niewłaściwe jest także wspomnianie o „kobietach”, bo tak naprawdę są to „osoby z macicami”. Studenci ucieszą się, jeśli zamiast powitania „Szanowne panie i panowie” powiem: „Szanowne osoby z macicami i szanowne osoby z penisami”.

Odłot razemitów można by zbyć wzruszeniem ramion, ale zwracają oni uwagę – głupio, bo głupio, ale jednak – na kwestie języka, genderu, seksu i przemocy. Seks jest taką potęgą, zauważa brytyjski marksista Terry Eagleton, że w każdym miejscu na Ziemi i w każdym czasie musi być jakoś uregulowany, bo inaczej rozsądziłby struktury społeczne. Wierzący powiedzieliby, że Bóg tak chciał; przecież równie dobrze mógłby tak to zaprojektować, że rozmnażałibyśmy się przez pączkowanie.

Ludzka seksualność to sprawa bardzo delikatna, bo związana z reprodukcją gatunku. To, jak o niej mówimy, co, z kim i w jakich okolicznościach robimy – dobrowolnie czy pod przymusem – to sprawa piekielnie ważna, nad którą trzeba się poważnie zastanowić.

Obóz Pedalsko-Radykalny

Język jest areną walk społecznych. Doskonale uwydatnia to słowo „pedał”, które należy do żelaznego arsenału pojęć homofobicznej prawicy. Ma ono – w zamyśle prawaków – poniżać gejów, robić z nich podludzi, urzeczowiając. Wydawałoby się, że naturalną reakcją ludzi postępowych powinno być wyrugowanie „pedała” ze słownika. Ale sprawa nie jest taka prosta.

Po pierwsze, „pedał” tak silnie zakorzenił się w słowniku potocznym, że walka z nim wydaje się bezcelowa. Używa go wiele osób, które są przyjazne gejom, nadając mu specyficzny sens. Jak zwykł mawiać mój kolega, znany w całym kraju teoretyk polityki: geje są wszędzie, a pedałów jest najwięcej w PiS-ie i Konfederacji.

Po drugie, pochodzenie „pedała” – jak przed laty powiedział mi pewien aktywista gejowski i właściciel wrocławskiej knajpy dla osób LGBT – jest niewinne, a nawet, powiedziała-bym, pozytywne, bo proekologiczne i kosmopolityczne. „Pedałami” zaczęli się określać przed dziesiątkami lat paryscy homoseksualiści, którzy jeździli brykami na przedmieścia, aby socjalizować się tam we własnym gronie.

Po trzecie, co dla jednych jest obraźliwe, dla innych bywa chwalebne. Ojciec dyrektor z Torunia pytał kiedyś rzesze swoich fanek na publicznym spotkaniu, czy są wśród nich „moherowe berety”, a dla mnie określenie „lewaczka” to komplement. Nie zapominajmy też, że niemieccy geje sami przyjęli za swój dosadny odpowiednik „pedała” czy „cioty”: „Schwul”, który dzięki nim stał się słowem neutralnym, a dla wielu osób kojarzącym się wręcz pozytywnie.

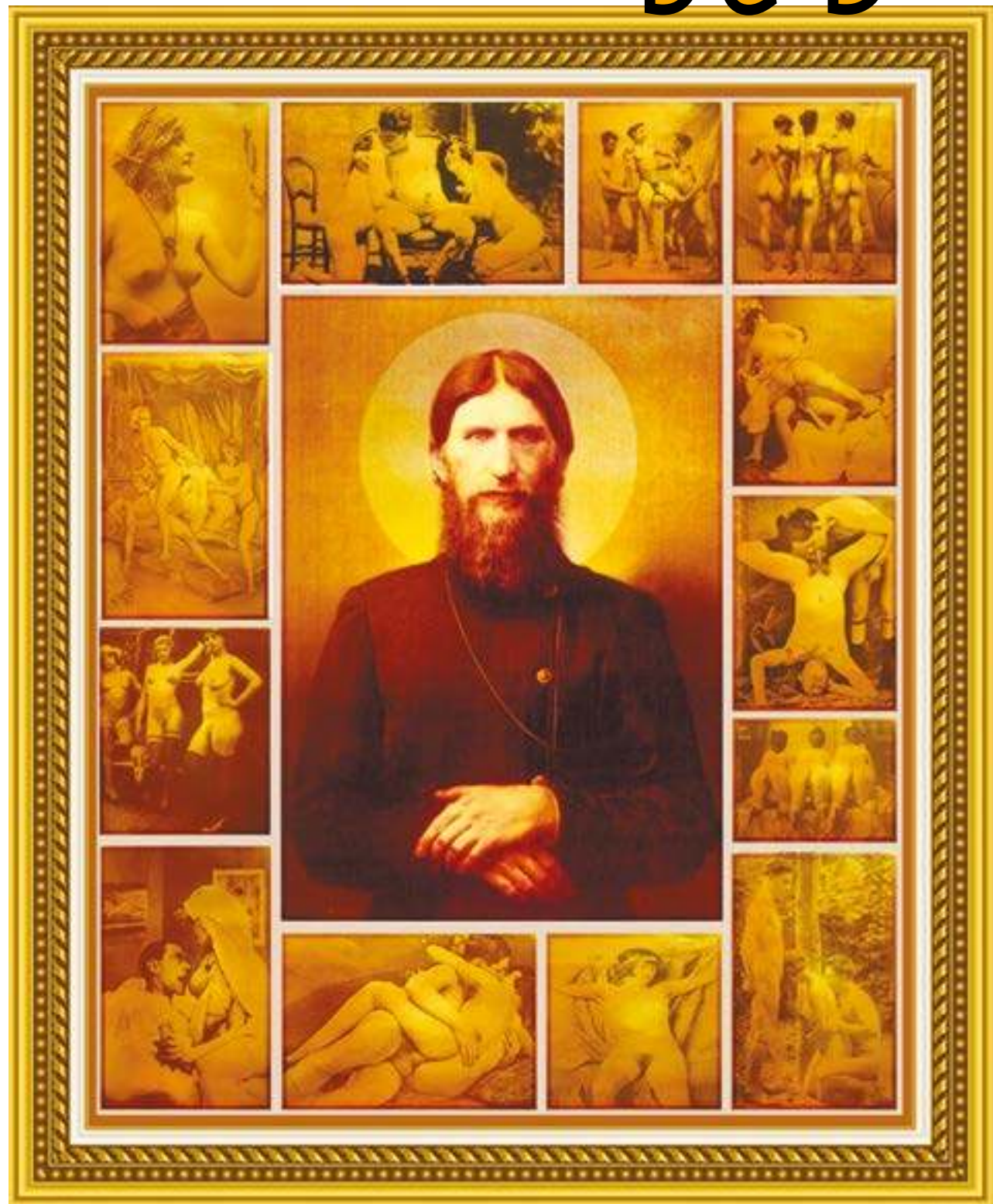
Po czwarte, rodzimi geje też mają poczucie humoru i nie są kijem robień. W Warszawie dzielne chłopaki występują pod nazwą Obozu Pedalsko-Radykalnego, przewrotnie nawiązując do Obozu Narodowo-Radykalnego. Jak wyjaśnił w wywiadzie przeprowadzonym przez Małgorzatę Büthner-Zawadzką Przemysław Kryński, który najbardziej jest kojarzony z tym szyldem, „na początku nie byłem przekonany, ale później uznałem, że będzie to odzyskanie słowa »pedał«, a stojąc pod kościołem, bardzo często je słyszałem. Zwykle od przejeżdżających na rowerze, nie mieli odwagi tego powiedzieć prosto w twarz i zamienić ze mną dwóch słów”.

Akademiccy drapieży seksualni

6 lat temu pewien profesor na Uniwersytecie Śląskim powiedział do ziewającej studentki: „No, mój to by się nie zmieścił”. Uczelnia po wielu miesiącach postępowania ukarała symbolicznie chana ze stopniem naukowym, choć powinna w ciągu maksymalnie kilku dni wyrzucić go

Seks, przemoc i język

O bzykaniu bez pierdolenia i agresji.



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

dyscyplinarnie. A studentki powinny wytoczyć uniwersytetowi sprawę cywilną, domagając się wielotysięcznych odszkodowań za molestowanie seksualne.

Dodam, że śląski akademik nie krył się z seksizmem. Przekonywał na zajęciach, że „kobieta należy przez swoje nazwisko do ojca lub męża”. Snuł fantazje o przyjęciu kobiet z ogarniętej wojną domową Syrii, które będą dla niego gotować, sprzątać i uprawiać z nim seks.

W Krakowie od lat huczy od plotek o pewnym prawniku, kulturalnym starszym panu, cenionym za subtelne analizy dla ważnych instytucji państwowych. Profesor X. wyłapuje zdolne studentki i w sposób zawołowany, grzeczny i pełen uprzejmych fraz zaprasza na wspólny wypad do uroczego hoteliku w Zakopanem. Żadna z kobiet, które odmówiły tej propozycji, nigdy nie dostała się na studia doktoranckie. Doktorantkami zostały tylko te objęte programem seks za karierę naukową.

Nigdy nie zapomnę profesora i wybitnego sędziego, zawsze nienagannie ubranego i posługującego się poprawną polszczyzną – skądinąd noszącego zegarek wart tyle, co średniej klasy samochód – który wyjaśniał w panelu naukowym semantykę pojęciową, dokonując rozróżnienia między „oso-

bą publiczną” a „osobą sprawującą funkcję publiczną”. Osobą publiczną, dowcipnie rzekł prawnik, są kobiety „stojące przy drogach w lesie i obserwowujące, jak grzyby rosną”. Tyle w kwestii jego stosunku wobec przydrożnych prostytutek, które zwykle są najbardziej zdesperowanymi kobietami, nędzarkami, które często padają ofiarą gwałtów i pracują w tragicznych warunkach sanitarnych.

Mój dom moją twierdzą?

Gdy dziennikarz Robert Mazurek zapytał ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka – nawiązując do jego opinii o tym, że seks dla przyjemności to upadek wartości – czy uprawia z żoną seks dla przyjemności, podkurwiony Czarnek wypalił w swoim stylu: „Nie pański interes w RMF-ie, co ja robię ze swoją żoną w swoim domu”. Nie radzę lekceważyć tych słów, które w sumie przeszły bez echa...

Czarnek to konserwatysta z krwi i kości, święcie wyznający zasadę, że – jak mawiają Anglicy – mój dom jest moją twierdzą. Pewnie słuchający wynurzeń pisowca wyobrazili sobie, że zazdrośny o własną prywatność w swoim domu Czarnek z żoną ganiają się na golasa po chałupie, a może w alkwie trzymają pejce i kajdanki.

Rzecz w tym, że minister – może nieświadomie, może celowo – zajął jasne stanowisko w wojnach kulturowych toczonech od wielu setek lat.

„Czy można zgwałcić prostytutkę?” – te chamskie słowa Andrzeja Leppera można przeformułować w następujący sposób:

Czy można zgwałcić własną żonę np. we własnym domu?

Nie jest to bynajmniej pytanie retoryczne, co widać na przykładzie Stanów Zjednoczonych.

Pytanie: kiedy gwałt małżeński uznano w USA za ścigany na po-

ziomie ogólnokrajowym? Czy uczyli to ojcowie założyciele jeszcze w XVIII w.? A może stało się to pod koniec XIX stulecia? Nie. Przyszłoby, że mąż może zgwałcić żonę i ponieść tego konsekwencje, nastąpiło – po wielu latach walki kobiet – w roku 1980. Wcześniej obowiązywała doktryna prawna (oj, spodobałaby się ona Ordo Iuris!), wedle której żona, wchodząc w związek małżeński, wyraża się prawem do swego ciała i musi je udostępnić na każde żądanie męża.

Prawo do seksu

Jak pisała kilka lat temu na łamach prestiżowego „London Review of Books” Amia Srinivasan, 24 maja 2014 r. Elliot Rodger został najsłynniejszym incelem (*involuntary celibate*, żyjącym w przymusowym celibacie) na świecie. Incel to szczególnie gatunek faceta, który nie uprawia seksu: jest przekonany, że ma prawo do seksu i nienawidzi kobiet, które mu go odmawiają. 8 lat temu Rodger najpierw zadłgał trzech mężczyzn, potem pojechał do Alpha Phi, w pobliże kampusu Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara, tam zastrzelił 3 osoby, w tym dwie kobiety, ranił kilkanaście innych osób, by ostatecznie zginąć z własnej ręki.

W czasie między morderstwami Rodger poszedł do Starbucks, zamówił kawę i przesłał film o swej zemście na własny kanał na YouTube. Wysłał również mejlem liczącą 107 tys. słów (sic!) pamiętnik-manifest do grupy ludzi, w tym swoich rodziców, terapeutów, byłych nauczycieli i przyjaciół z dzieciństwa. Razem te dwa dokumenty, czytamy na łamach londyńskiego czasopisma, szczegółowo opisują nadchodzącą masakrę i motywację Rodgera. „Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to dopasować się i żyć szczęśliwym życiem” – wyjaśnia na początku pamiętnika, żaląc się, że został „wyrzucony i odrzucony, zmuszony do znoszenia istnienia w samotności i nieistotności, wszystko dlatego, że samice gatunku ludzkiego nie były w stanie dostrzec wartości we mnie”.

Rodger, jak by ujął to Stieg Larsson, był mężczyzną, który nienawidził kobiet. Jednym z wielu przegrywów, którzy sięgają po broń, gdyż pragną zemsty na tych wszystkich superlaskach, które ich nie chcą. Srinivasan pokazuje, że wielu morderców w USA to seksualni frustraci, którzy mają się za samców alfa, ale te wszystkie wysokie blond piękności mają na nich wyjebane.

Jeśli ktoś myśli, że Rodger i jemu podobni to odosobnieni szaleńcy, niech pomyśli raz jeszcze. Jeden z wielu faktów, które pokazują skalę problemu: w 2017 r. „Reddit” zamknął liczące 40 tysięcy członków forum – grupę wsparcia dla inceli, którym „brak romantycznych relacji i seksu”. Było ono ścieżką, na którym permanentnie gloryfikowano przemoc i wzywano do gwałtów.

Język kontroli nad kobietami

Jak swego czasu zauważył Ludwik Wittgenstein, granice naszego języka są granicami naszego świata. Jeśli czegoś nie potrafimy zwerbalizować, to właściwie nie istnieje ono w przestrzeni świata ludzkiego. Jak przed laty śpiewał Dezerter, „nie ma brzydkich słów, są tylko brzydkie myśli”. Jeśli seksiści każą kobietom „być grzecznymi” i nie używają wulgaryzmów, to im odpowiem tytułem płyty punkowych Czerwonych Świń: „Basta, dziwko!”.

Liderką, wokalistką i gitarzystką Czerwonych Świń jest Monika Strzępka, legenda współczesnego teatru zaangażowanego, a od września tego roku dyrektorka warszawskiego Teatru Dramatycznego. Wszystkim używającym czy to języka przemocy, czy też agresji fizycznej lub psychicznej wobec kobiet dedykujemy krzyk tej subtelnej intelektualistki, która śpiewa w kawałku „Debil”: „Nie będę z debilem gadać./ Mam jedną ripostę: kurwa twoja stara!”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
jurczyńska.zuzanna.69@gmail.com

Aniołki spierdalają z piekła

Sadyzm po katolicku.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że Belgia nie naruszyła praw osoby cierpiącej na depresję, zezwalając jej na przeprowadzenie medycznie wspomaganego zabiegu eutanazji. Mecenat Katarzyna Gęsiak, dyrektorka Centrum Prawa Medycznego i Bioetyki Ordo Iuris, dostała z tej okazji rozwolnienia umysłowego.

Czy śmierć jest niedobra?

Mecenat Gęsiak i reszta ponurego cyrku spod szyldu Ordo Iuris opracowali raport o eutanazji, który ma być głosem w debacie o niedopuszczalności wspomaganego samobójstwa.

„Tzw. eutanazja to nie jest dobra śmierć, a wręcz jej zaprzeczenie. Zapewne nigdy oficjalnie nie dowiemy się o prawdziwych powodach propagowania tzw. eutanazji oraz o grupach lobbujących za tym. Natomiast to, co słyszymy, ma wymiar czysto emocjonalny. Często podkreślane jest współczucie nad osobą cierpiącą. Ono jest jednak złe pojmowane. Rozwiązaniem problemu cierpienia człowieka nie jest skrócenie końca jego życia, lecz zaferowanie mu kompleksowej opieki, aby koniec przebiegał w sposób godny” – powiedziała Gęsiak i doprawdy nazwanie jej wywodów lekko nietrafionymi byłoby bardzo daleko posuniętym eufemizmem.

Daleko od Europy

Prawo do śmierci powinno być prawem porównywalnym z prawem do życia. Tymczasem religia i etyka udają, że mają mandat moralny, żeby stać w opozycji, a spora część świata, że te podmioty mają rację. Eutanazja jest legalna m.in. w Holandii, Belgii, Francji czy Szwajcarii (w każdym z państw według innych wewnętrznych przepisów).

W Polsce zgodnie z art. 150 § 1 kodeksu karnego, kto zabija człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Gdy w kraju nad Wisłą padnie hasło „eutanazja”, zaraz wybuchają dyskusje o bozi, która życie dała i odebrać powinna, grzechu, etyce i padają górnolotne pierdoły. Z drugiej strony pojawiają się teorie spiskowe na modłę Ordo Iuris o mordowanych w majestacie prawa niemowlętach, niezdecydowanych pacjentach dobijanych na siłę w czasach gabinetów lekarskich i – naturalnie – tym wielkim tajemniczym lobby, które stoi za parszywą machiną śmierci.

Nie ma czemu się dziwić... Polsce wciąż daleko do krajów wysoko rozwiniętych. Podczas gdy tkwimy w religijnej, ideologicznej, naszp-

owanej emocjonalnie pseudodebacie, w krajach Zachodu pragmatycznie i rzeczowo mówi się o psychicznych, społecznych i medycznych aspektach eutanazji.

Kończyć z cierpieniem

Gdy przejrzy się raporty komisji (są dostępne w sieci i nie jest to przyjemna lektura), w których prezentuje się informacje na temat liczby przeprowadzonych w danym kraju eutanazji, ich charakteru, przyczyn oraz ewentualnych nieprawidłowości przy procedurze, wnioski nasuwają się same: ludzie, którzy zdecydowali się na wspomaganie samobójstwo, przechodzą przez piekło cierpienia nie do wytrzymania i nie do zatrzymania.

Opieka paliatywna, o której wspomina mec. Gęsiak, jest oczywiście potrzebna. Jednocześnie jest niedofinansowana i zbyt mało rozwinięta. Długo by wymieniać jej niedostatki...

Posądzanie członków i członków Ordo Iuris o uczucia wyższe, takie jak empatia, byłoby szaleństwem, ale jeśli sądzą, że w wyniku odrzucenia w Polsce dyskusji o eutanazji nie mamy do czynienia z bolesnymi dylematami, są w ciemnej dupie.

I jeszcze jedno: eutanazja w Polsce już jest, tylko wygląda inaczej niż w cywilizowanym świecie.

Już ją mamy

Polskie społeczeństwo się starzeje, a przez kolejne nieudolne rządy fatalnie zarządzana służba zdrowia nie jest w stanie utrzymać na przyzwoitym poziomie życia nieuleczalnie chorych i cierpiących ludzi.

Według lekarskich statystyk 80 procent seniorów choruje przewlekłe, w tym na różne zespoły bólowe uniemożliwiające normalne funkcjonowanie. Wiele osób ma emeryturę w wysokości 1300–1400 zł albo żyje z renty o wóś wyższej od progu skrajnego ubóstwa, co przekłada się na kolejną smutną statystykę: 80 procent seniorów nie wykupuje wszystkich leków bądź zupełnie rezygnuje z ich wykupu.

W latach 2018–2020 średnia liczba zamachów samobójczych zakończonych śmiercią wśród osób powyżej 60. roku życia wyniosła 1608 rocznie. Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że o ile samobójstw wśród osób do 18. roku życia mamy 127 rocznie, o tyle wśród seniorów aż 1500.

W 2020 r. najwięcej osób odebrało sobie życie w grupie wiekowej 60–64 lata. Liczba takich prób wyniosła 524.

Jest to jedyna grupa, w której od 2013 r. liczba samobójstw zakończonych zgonem nigdy nie spada poniżej 500.

Osoby skrajnie cierpiące, poważnie i nieuleczalnie chore, pozbawione perspektyw leczenia i uniknięcia cierpienia, powinny mieć możliwość podjęcia decyzji o skróceniu własnego życia. W sposób godny, nie za pomocą liny czy skoku z wysokości. Niezależnie od wieku i statusu majątkowego. Najwyższy czas zacząć rozmawiać o tym poważnie, a kocopoły katolickich fundamentalistów oszczać.

„Nie ulega wątpliwości, że eutanazji nie można nazwać inaczej niż morderstwem” – mówi Gęsiak.

Utrzymywanie na siłę przy życiu, przedłużanie bolesnej agonii wbrew woli głównego zainteresowanego to z kolei czysty sadyzm. Bardzo katolicki.

IDALIA DUBICKA

Babcia o wielkich zębach

Powinienem współczuć Ordo Iuris, ale życzę mu jak najgorzej.



– Ordo Iuris odwołuje świetnego ginekologa – zaalarmowała mnie przyjaciółka. – Mirosława Wielgosia. Jednego z najlepszych. Wiem, bo prowadził moją ciążę. I mamy dzięki niemu w rodzinie bliźniaki z in vitro.

Ginekologia to taka dziedzina medycyny, która połowie ludzkości wydaje się zbędna (ta połowa to mężczyźni), a drugiej połowie najważniejsza (to kobiety). Ginekologia zajmuje się bowiem profilaktyką i leczeniem chorób żeńskiego układu płciowego: zaburzeniami miesiączkowania, stanami zapalnymi pochwy, antykoncepcją, niepłodnością, nowotworami narządów rodnych. W Polsce to dodatkowo jedyna dziedzina medycyny, której praktykowanie wiąże się ściśle nie tylko z wiedzą naukową, ale i z ideologią, religią katolicką oraz polityką wewnętrzną rządu.

Kobiety wpadają w zachwyty

Mirosław Wielgoś to nie zwykły dobry ginekolog, ale profesor w tej dziedzinie, nauczyciel akademicki, a w kadencji 2016–2020 rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, promotor dwunastu doktoratów, prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, a także członek kilku międzynarodowych towarzystw naukowych. Sława. Specjalizuje się w perinatologii, czyli ciążach wysokiego ryzyka. A to już jest specjalizacja wysoce zideologizowana i bywa niebezpieczna. Zwłaszcza że od dwóch lat obowiązuje w tej dziedzinie naukowej ustalenie mgr Julii Przyłębskiej, zwane potocznie orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie przesłanek dopuszczających przerwanie ciąży przez lekarza w sytuacji dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Istotny jest także fakt, że

największa liczba krajowych konsultantów w dziedzinie patologii ciąży zasiada w towarzystwie naukowym zwanym Konferencją Episkopatu Polski.

W necie można znaleźć opinie pacjentek prof. Wielgosia.

Anka: „Dr Wielgoś prowadził moje obie ciążę i mimo komplikacji doskonale sobie z nimi poradził. Można na nim polegać w każdej sytuacji i zawsze się zwrócić o pomoc. Dzwoniłam do niego czasem między konsultacjami i nie było problemu z uzyskaniem porady”.

Jola: „Dr Wielgoś jest niesamowity. Prowadził obie moje ciążę i dzięki niemu obyło się bez większych komplikacji, a nawet jak coś się działo nie po mojej myśli, to pan doktor zawsze służył mi wsparciem i ciepłym słowem! Można do niego dzwonić zawsze, jak coś się dzieje lub jak się pojawiają wątpliwości – wysłucha i doradzi. Jestem nim zachwycona”.

Werka: „Niesamowity człowiek, chadzam do niego od lat i naprawdę nie mogę o nim złego słowa powiedzieć. To bardzo sympatyczny lekarz i kompetentny, a do tego świetnie robi USG w ciąży”.

Negatywnych opinii o Wielgosiu nie znalazłam, zatem albo ich nie ma, albo Wielgoś nocami je z netu usuwa.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ 53-letni mieszkaniec Byczyny miał w mieszkaniu 1630 różnych elementów damskiej bielizny. Jak się okazało, wszystkie kradzione. Do czego było mu to potrzebne? Nie wiadomo, ponieważ jego bielizna osobista, jak ustalono, miała charakter jak najbardziej męski. Ma być zapudłowany na 8 lat – co jest oczywistym dowodem na przesadną opresyjność polskiego prawa karnego.

■ 47-latek z powiatu plockiego nie zatrzymał się do policyjnej kontroli, bo obawiał się, że wypił zbyt dużo. Został więc ujęty na jeździe po trzeźwemu. Alkomat wykazał, że miał mniej niż 0,2 promila – a tyle mieć można. Przypominamy, że prowadzenie pojazdów na rauszu grozi dwoma latami w więzieniu, a niezatrzymanie do policyjnej kontroli pięcioma. Trzeba sobie wszystko zatem dobrze skalculować. No i mamy kolejny dowód na to, że kodeks karny jest absurdalny.

■ Natomiast dyrektor Biura Logistyki Komendy Głównej Policji rozkazał, aby policjanci wreszcie zaczęli oszczędzać prąd i ciepło. Oznacza to przykręcanie

kaloryferów, wygaszanie zbędnych żarówek oraz komputerów w stanie czuwania, tudzież listew zasiliających. Oszczędzać trzeba wodę oraz zakazuje się użytkowania dodatkowych urządzeń grzewczych. Policji na wydatki rzeczowe, czyli wspomniane, zabraknie w tym roku ok. 500 mln zł. Służba będzie jeszcze trudniejsza.

■ Na poligonie drawskim w pobliżu miejscowości Pomierzyn natrafiono na truchła dwóch żubrów nafażerowane ołowiem. Wstępne ustalenia prowadzą się do tego, że urzędujący tu myśliwi pomylili pierwszego żubra z dzikiem. Ponieważ drugi żubr był podobny do pierwszego żubra, który, jak wspomnieliśmy, podobny był do dzika, również jego dopadła karuzela pomyłek. Szczęśliwie się jednak złożyło, że na poligonie nie było kolejnych żubrów, bo spirala śmierci nigdy by się nie przestała kręcić.

■ Rurociąg „Przyjaźń”, największy na świecie system rurociągów, łączący Syberię z Europą Środkową, uległ samouszkodzeniu, czego inne rurociągi nie mogą o sobie powiedzieć. Wyciekło kilka tysięcy litrów ropy, której nie kupujemy obecnie w Rosji. Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągów Naftowych, właściciel instalacji, utrzymuje, że była to ropa niemiecka, bo Niemcy jednak kupują. Rurę z ropą nazwano „Przyjaźń” w imię przyjaźni, jaka miała trwać między Związkiem Radzieckim a krajami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG). W obecnych czasach, gdy nie ma ani pierwszego, ani drugiej, przyjaźni nie jest uzasadniona. Władze powinny rozważyć zmianę.

■ Na autostradzie A2 w okolicach Świebodzina zatrzymano samochód, w którym znajdował się osobnik mający dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Zdziwienie policji wzbudziło to, że żył, jechał pod prąd i miał we krwi 4 promile. Zasłużył na podwójne dożywocie bez prawa jazdy – tak nam się przynajmniej wydaje.

DOSTAĆ RACHUNEK ZA ENERGIE



■ Dzięki świetnej polityce naszego rządu pierwszy raz od denominacji złotówki w 1995 r. (1 zł za 10 000) oraz po raz pierwszy w tym stuleciu cena oleju napędowego przekroczyła 8 zł za litr. Waha się między 8,12 a 8,31 zł. Te słuszne podwyżki diesla mają umocnić pozycję Polskiego Koncernu Naftowego Orlen, który zainwestuje dodatkowe zyski w instalacje destylacji ropy produkujące jeszcze tańsze paliwa. Wyższe przychody z podatku akcyzowego oraz podatku VAT potrzebne będą na zasilanie dla pracowników branży budowlanej, którzy właśnie tracą pracę. Jeżeli coś zostanie, rząd planuje zakup nowych środków transportu dla kluczowych ministerstw za 32 mln zł. Jest to kolejny przetarg na samochody, których rząd zakupił już w tym roku 600. Chodzi o utrzymanie koniunktury w niemieckim przemyśle samochodowym zaatakowanym przez Putina?

■ Ogniwo Konne Wydziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie skończyło egzaminować policyjne konie z ich mądrości. Prymusem okazał się wałach Spiro, który za pierwszym razem zdał egzamin, uzyskując atest pierwszego stopnia. Policyjne konie mogą mieć też atest drugiego stopnia. Nie wiemy, czy jest on wyższy od tego pierwszego, czy skoro jest drugi, to jest niższy. Konie też tego nie wiedzą.

■ Prezes i założyciel spółki farmaceutycznej Hasco-Lek Stanisław H., wójt gminy Kołobrzeg Włodzimierz P. oraz starosta kołobrzeski Tomasz T. zostali zapuszkowani przez Centralne Biuro Antykorupcyjne, ponieważ H. wręczył łapówkę P. i T. w wysokości

Był ratownikiem wielu cięż

Prof. Wielgoś przez 12 lat kierował Kate-
drą i Kliniką Ginekologii i Położnictwa
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.
Wygrał konkurs na kolejną 6-letnią kade-
ncję. Rektor WUM zdecydował go jednak
nie powoływać na tę funkcję. Pretekst jest
zupełnie duperelny. Wielgoś miał naruszyć
jeden z paragrafów statutu WUM, który
mówi, że kierownikiem katedry lub klini-
ki nie może być ktoś, kto w innej uczelni
pełni funkcję w jakimś organie. Wielgoś
zaś został powołany w skład rady nauko-
wej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
w Kielcach. Wydaje mi się – choć może się
mylę – że nie jest to dla niego jakaś zna-
cząca fucha, mająca w dodatku przekreślać
jego kompetencje. Między Wielgosiem
a obecnym rektorem WUM prof. Zbignie-
wem Gaciongiem panuje napięcie. Gaciong
wygrał z Wielgosiem wyścig o fotel rekto-
ra uczelni (Wielgoś starał się o reelekcję),
panowie wzajemnie się oskarżali o brak
demokracji w zarządzaniu. Wygląda to
wszystko po prostu i po ludzku na zderze-
nie ambicji dwóch profesorów.

W środowisku zrobiła się awantura. Wiel-
goś złożył wypowiedzenie z roboty, a wraz
z nim kilkunastu lojalnych współpracowni-
ków. W dobrze to tej pory funkcjonującej
klinice zaczął się chaos. W mediach społecz-
nościowych ruszyła akcja „Murem za Wiel-
gosiem”. Bywa tak niejednokrotnie i nie by-
łoby się czym ekscytować, bo każda burza po
jakimś czasie cichnie.

Tego nie zmieni żadna ustawa

I tu pojawia się Ordo Iuris. Całe na biało.
A właściwie trzeba by powiedzieć całe na
czarno. Dlatego ta historia mnie zacieka-
ła. „Ordo Iuris odwołuje świetnego ginekolo-
ga”. Ha. Przyjaciółka (nie ona jedna, bo całe
środowisko) słyszała, że coś dzwoni, ale nie
słyszała, w jakim kościele.

Ordo Iuris pojawia się w tej historii dwa
razy.

Jedną z ekspertyz interpretującą sporny pa-
ragraf statutu WUM sporządził prawnik zwią-
zany z Ordo Iuris. Ale jest to opinia akurat dla
prof. Wielgosia korzystna, którą on sam posłu-
guje się w sporze. Choć do tej pory Ordo Iuris
w swoich dokumentach związanych z tematem
cięży i aborcji miało Wielgosia za przedstawi-
ciela cywilizacji śmierci.

Po tzw. mieście poszła także plotka, że nowy
szef kliniki, mianowany na miejsce prof. Wiel-
gosia prof. Artur Ludwin ma brata w Ordo Iuris.
Prof. Ludwin jest jednak jedyńkiem, a wystę-
puje jedynie przypadkowa zbieżność nazwisk.

I pozwolę sobie przejść do konkluzji tej
historii. Oto Ordo Iuris ma coraz bardziej
ugruntowaną i coraz czarniejszą legendę. Aku-
rat zastrzeżenie. Bo to makabrycznie szkodliwa
dla porządku demokratycznego i dla wolności
sumienia organizacja ze zbyt wielkimi wpły-
wami. Niedługo Czerwony Kapturek z bajki
nie będzie w lesie spotykał wilka, ale prawni-
ka z Ordo Iuris. Mam nadzieję, że w tej bajce
pojawi się także dzielny myśliwy, który zrobi
z wilkiem, co należy.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

300 tys. zł za korzystne zmiany w planie zagospoda-
rowania przestrzennego. Chodziło o to, że w miejscu,
gdzie rośnie zielsko i jest siedlisko żuka gównojada,
miał powstać kompleks sanatoryjno-wypoczynko-
wy. Kompleks więc nie powstanie. Dla własnego
bezpieczeństwa zalecamy władzom gmin i powia-
tów wyłącznie niekorzystne zmiany w planach za-
gospodarowania przestrzennego. One nie wzbudzają
niczych podejrzeń.

Adam Pietrzak z Regionalnej Dyrekcji Lasów Pań-
stwowych w Olsztynie drzy o los sosen taborskich
rosnących w rezerwacie przyrody w gminie Łukta,
w nadleśnictwie Miłomłyn. Sosny taborskie mają
40 m wysokości, są wyjątkowo proste i sprężyste.
Zbudowano z nich sopockie moło oraz używano ich
do konstrukcji masztów, gdy okręty wyposażane
były w maszty. Problem jest taki, że sosny dożywają
już 300 lat i kolejnych 150 mogą nie przetrwać. Nas
jakoś ten problem w ogóle nie martwi.

Z przyczyn ekologicznych władze Warszawy za-
decydowały o wyłączeniu oświetlenia mostów oraz
o krótszej pracy latarni ulicznych: świecić się będzie
co druga lub co trzecia. Mniej zużytego prądu to
mniej spalonego węgla, zatem niższa emisja CO₂ do
atmosfery. Warszawiaczy wreszcie oddychać będą
czystszy powietrzem. Choć po ciemku.

R.J.

Więści zredagowaliśmy na podstawie enuncjacji prasy re-
gionalnej, nie możemy więc zagwarantować ich absolutnej
prawdziwości. Odznaczamy się od ewentualnych skutków
prawnych niezamierzonego fałszu.



Odjanie pawłanie

U początków Polskiego Państwa Podziemnego.

Załóż sobie Signala, to dostaniesz materiał – otrzymałem wiadomość. Zakłada się pro-
sto, trwa to minucie, a nawet mniej. Wystarczy
ściągnąć na smartfon z Google Playa. Signal
to niekomercyjna szyfrowana aplikacja komu-
nikacyjna dla systemów Android i iOS. Bezpieczna przed infiltracją służb Ziobry
i Kamińskiego.

...

W nocy z 16 na 17 października grupa
kilkudziesięciu osób przeprowadziła akcję
plakatowania budynków należących do Ko-
ścioła katolickiego – kościołów parafialnych
w województwie pomorskim. Kościół Matki
Bożej Królowej Korony Polskiej w Gdańsku,
budynek gdańskiej Kurii Metropolitalnej,
kościół Chrystusa Króla, kościół św. Urszuli
Ledóchowskiej i kościół św. Maksymiliana
Kolbego w Gdyni, kościół św. Józefa w Rumii,
kaplica siostr Niepokalanek oraz plebania
przy kościele św. Trójcy w Kościerzynie, ko-
ściół św. Maksymiliana Kolbego w Lęborku.

Nie wymieniam wszystkich. Oplakatowa-
nych obiektów było 16. Treść rozwieszanego
plakatu tłumaczy wszystko: „Oni wszyscy
wiedzieli i nic nie zrobili! Cały kler jest win-
ien tuszowania pedofilii w Kościele! Hań-
ba! Pamiętamy! Rozliczymy!”.

Dostałem materiał z akcji. Plakat, zdjęcia,
manifest programowy. Data przeprowadze-
nia akcji jest nieprzypadkowa. Grupa chciała
uczcić 16 października – jeden z wielu w Pol-
sce tzw. dni papieskich. Ustanowiony świę-
tem państwowym przez Sejm RP w 2005 r.
„w hołdzie największemu autorytetowi XX w.,
człowiekowi, który sięgając do źródeł chře-
ścijaństwa, uczył nas solidarności, odwagi
i pokory” jako Dzień Papieża Jana Pawła II.
Święto nie jest dniem wolnym od pracy, w tym
roku przypadało w niedzielę, mogło więc tro-
chę umknąć powszechnej uwadze, choć w te-
lewizji przypomniano najlepiej i najczęściej.
Co roku święto obchodzone jest pod innym
hasłem. W tym roku hasło brzmiało: „Błask
prawdy”. No to w ramach prawdy...

„Nigdy nie zapomnimy, że patronem
sutannowych pedofilów był Karol Wojtyła –
papież Jan Paweł II. Przez swoje sprawstwo
kierownicze jest on osobiście odpowiedzial-
ny za dramat tysięcy dzieci skrzywdzonych
przez sutannowych pedofilów. Nazywanie
tego człowieka »świętym« to kpina!” – piszą
„plakacisci” w swoim manifestcie.

...

Skąd aż taka ostrożność w komunikowaniu?
– Jesteśmy nieformalną grupą znajomych
i znajomych znajomych. Nawet nie wymyśla-
liśmy jakiejś specjalnej nazwy dla nas i naszej
akcji. Niektórzy z nas pracują w biznesie, nie-
którzy są urzędnikami. To nie jest grupa ja-
kichś tam zadymiarzy. Ponieważ policja nęka
każdą osobę, która występuje dziś w Polsce
przeciw Kościołowi katolickiemu, chcemy
zachować anonimowość – opowiada mi jeden
z organizatorów akcji.

Ostrożność zachowywali także podczas
przygotowywania akcji i jej przeprowadzania.
Plakaty drukowano w zaprzyjaźnionej firmie.
Każdy miał na przedramieniu wypisany nu-
mer do prawnika, który czekał w pogotowiu,
na głowie kominiarkę, aby nie dać się ziden-
tyfikować przez uliczny monitoring. Skoja-
rzenie z małym sabotażem z okresu okupacji
niemieckiej nasuwa się samo...

Brzmi to może trochę groteskowo, ale w kra-
ju, w którym minister sprawiedliwości Zbi-
gniew Ziobro zaostrza maksymalnie przepisy
o obrazie uczuć religijnych, pod które można
podciągnąć bardzo wiele, w którym znaczącą
i mającą spore wpływy w Ministerstwie Spra-
wiedliwości jest organizacja nazywana Insty-
tutem Kultury Prawnej Ordo Iuris, w kraju,
w którym najważniejszy polityk partii rządzą-



cej wygłasza publicznie hasło, że „niewierzący
muszą przyjąć chrześcijański system wartości”,
w takim kraju nawet tak groteskowa zdawałoby
się ostrożność może mieć uzasadnienie.

Zawieszone w nocy plakaty już rankiem zostały pozejmowane przez kościelnych. Sprawa trafiła do wiadomości metropolity gdańskiego abepe Tadeusza Wojdy. Wywołała zdenerwowanie,

bo fioletowa eminencja doskonale zrozumiał,
że to nie pojedynczy wybryk, ale zaplanowana
i skoordynowana akcja. Sprawa trafiła także
w biurka policjantów. Choć w przestrzeni medial-
nej o niej cisza. Aby nie dawać przykładu i nie
gorszyć.

...

Grupa zapowiada kolejne akcje piętnujące
przestępczą działalność Kościoła katolickiego
w Polsce.

– Zachęcamy wszystkich tak jak my obu-
rzonych bezkarnością Kościoła do samoorga-
nizowania się i aktywności. Nie siedźcie cicho!
Tylko od nas zależy, jak i kiedy poradzimy sobie
z problemem panoszenia się Kościoła w Polsce –
mówi mi członek grupy.

Precz z watykańskim okupantem! Niech żyje
wolna Polska!

W.K.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Greg Locke, pastor baptystycznego Biblijnego Kościoła Globalnej Wizji, zaprasza wiernych na tradycyjne palenie książek w Halloween. „Przynieście wszystko, co łączy się z każdą formą magii, okultyzmu, New Age, satanizmu i czarów. Oczyszćcie swój dom z Harry’ego Pottera; jest zły i nie powinien być tolerowany. Spalcie łapacze snów, kryształowe lecznicze i bzdury związane z jogą. Jeśli chcecie zdjąć klątwę ze swojego domu, spalcie każdą książkę masońską, w tym tzw. Biblię, która jest pełna symboli magicznych i fałszywych doktryn. Oczyszćcie szafki z DVD z horrorami i filmami o morderstwach. Usuńcie satanistyczne symbole, gry planszowe, katolickie posągi, różańce, karty tarota i demoniczne gry, takie jak Lochy i smoki i Pokémon”. Przynajmniej, że Matka Boska z różańcem w tej wyliczance robi przyjemne wrażenie...

2. Katedra w Salamance odsłoniła nowy posąg Jezusa wykonany na podstawie śladów na tzw. całunie turyńskim. Lateksowy posąg waży 75 kilo i przedstawia leżące ciało w steżeniu pośmiertnym. Zwłoki mają 179 cm wzrostu, liczne rany cięte i klute, złamany nos i podbite oko. Długie włosy, broda, lekki zarost na klatce i nogach zostały wykonane z naturalnych ludzkich włosów. Jak donosi katolicki portal informacyjny „CNA”, „figura pozbawiona jest fałszywej skromności. Całe ciało mężczyzny na całunie jest widoczne, nic nie zostało pominięte, w tym obrzezanie”. Álvaro Blanco, autor realizowanego przez 15 lat projektu, wyznaje ze wzruszeniem, że w chwili ujrzenia gotowego ciała był przekonany, że „stoi przed Jezusem, przed obrazem ciała Jezusa z Nazaretu”. Jasne. Wszyscy wiedzą, że Jezus z Nazaretu był wysokim szatynem. I że był biały.

3. Diecezja Nowego Orleanu, która ogłosiła bankructwo w związku z kosztami odszkodowań za księżą pedofilię, fetuje decyzję sędzi Meredith Grabill. Sędzia przywaliła 400 tys. dolarów grzywny adwokatowi, który przestrzegł katolicką szkołę, że zatrudnia zboka. Ks. Paul Hart swego czasu uwiódł 17-letnią uczennicę z prowadzonej przez siebie grupy młodzieżowej. Dziewczyna zgłosiła to wiele lat później, diecezja potwierdziła jej zarzuty, nie ukarała księdza, ale raport znalazł się w dokumentach, na które trafił adwokat Richard Trahan, gdy jako reprezentant ofiar otrzymał dostęp do archiwów diecezji przy okazji postępowania upadłościowego. Sędzia uznała, że Trahan złamał prawo, bo dokumenty były tajne. W fakcie, że diecezja pozwoliła księdzu, który seksualnie wykorzystywał nieletnią, pracować w szkole, sędzia nie dostrzegła nic złego.

4. Rosyjska Duma proceduje nowelizację ustawy o gej-propagandzie zabraniającej prezentowania nieheteronormatywnych treści nieletnim. Teraz także dorośli mają być chronieni przed złym wpływem płynącym z „negowania wartości rodzinnych” i „promocji nietradycyjnych orientacji seksualnych”. Aleksander Hinsztein, deputowany Putinowej partii Jedna Rosja, wyjaśnia, że wojna w Ukrainie nadała antygejowskiemu prawu „nowe znaczenie”: „Operacja specjalna toczy się nie tylko na polu bitwy, ale także w umysłach i duszach ludzi”. Konstantin Malofiejew, oligarcha i magnat telewizyjny, dodaje, że zmiana prawa to część wysiłku wojennego: „Wojna jest nie tylko na polu bitwy. Jest także w smartfonach naszych dzieci, w kreskówkach i filmach. Nasz wróg naprawdę uważa propagowanie sodomii za rdzeń swoich wpływów”.

5. 72-letni ksiądz James T. Beighlie, członek Zgromadzenia Księży Misjonarzy, wincencjanin z Saint Louis, przyznał się do posiadania dziecięcej pornografii, po tym jak koledzy znaleźli „kompromitujące obrazy” w kościelnej drukarce. Wewnętrzne dochodzenie ujawniło 6 tys. sprośnych obrazków z dziećmi w jednym z księży komputerów. W drugim było 236 obrazków, 40 plików wideo oraz dwie własnoręcznie wykonane przez księdza prezentacje w PowerPoincie zawierające tysiące pornograficznych zdjęć dzieci. „Jesteśmy głęboko zasmuceni i rozczarowani” – ogłosił przełożony prowincji zgromadzenia ojciec Patrick McDevitt. „Zachowanie, o które oskarżony jest ks. Beighlie, jest sprzeczne z charyzmatem wincentyńskim, naszą misją i wszystkim, czemu służymy”. Wincencjanie przez wieki specjalizowali się w prowadzeniu przytułków dla dzieci.

6. Kolejne miasta Wielkiej Brytanii wprowadzają „bezpieczne strefy” wokół klinik, w których przeprowadzane są zabiegi przerywania ciąży. Rady miejskie Bournemouth, Christchurch i Poole wyznaczyły tereny, w których od poniedziałku do piątku, od siódmej rano do siódmej wieczorem zakazane będzie „czuwanie z głośną modlitwą, recytowanie Pisma Świętego, klękanie, kropienie ziemi wodą święconą, wykonywanie znaku krzyża na widok osób planujących skorzystać z usług kliniki”. Za nieprzestrzeganie przepisów grozi 100 funtów grzywny. Podobne przepisy weszły w życie na początku października w Manchesterze. Antyaborcyjna organizacja Prawo do Życia UK ogłosiła, że teraz „ciążarne kobiety zostaną pozbawione emocjonalnego i praktycznego wsparcia”. Nie ma lepszego wsparcia niż pokropek.

GADMAN

Widywaliśmy się nieraz, od zawsze. Modliłem się do niej w dzieciństwie, gdy miałem jeszcze łaskę wiary. A gdy uczyłem się w IV Liceum Ogólnokształcącym, mieszczącym się przy Alejach Najświętszej Maryi Panny – niewiele innych Żydówek ma swoją główną ulicę w rzymskokatolickim mieście – to przynajmniej raz w roku spotykaliśmy się na nocej schadzce.

W każdą noc wigilijną ruszaliśmy na pasterkę na Jasną Górę. Z błogosławieństwem rodziców zdumionych nagłym przypływem naszej religijności. Nie wiedzieli, że każdy z nas ma przynajmniej pół literka w kieszeni paltocika.

Umawialiśmy się na wspomnianych Alejach, zaczynających się w starej Częstochowie kościołem Świętego Zygmunta, zwieńczonych świętą wieżą klasztoru jasnogórskiego w dawnej Częstochówce.

Do klasztoru docieraliśmy przed mszą. Nie wysiadaliśmy na niej, bo nudziło nam się już po kilku minutach. Co roku msza była taka sama. Mogliby paulini jakieś urozmaicenia wprowadzić, marudziliśmy.

Dlatego po tradycyjnym pokłonie Pani Jasnogórskiej, Matce Nowo Narodzonego, wycofywaliśmy się z kaplicy do chińskiej altany w pobliskim parku.

Czekaliśmy tam na sygnał z wieży. Gdy dzwony zrobiły swoje, wyjmowaliśmy butelki i toastowaliśmy na zdrowie Małenki. Następnie były już za Maryję, Matkę Jego. Moją miłą Żydóweczkę.

Resztę dopijaliśmy z dziewczynami w Alejach zapisywanych skrótowo NMP. Tylko za okupacji Niemcy odebrali te Aleje mojej ziomalce i przemianowali je na Aleje Hitlera. Przeglęli. Wiemy, jak Hitler potem skończył.

Malowana w klapie

Boska Częstochowska była ze mną zawsze. Patrzyła załotnie nie tylko z jasnogórskiej kaplicy, gdy odsłaniano jej obraz. Pamiętam jej załotne uśmiechy dochodzące z poklasków straganów pełnych pamiętek z Częstochowy. Też te z medalików przerabianych z dwudziestogroszów i z kłapy Lecha Wałęsy.

Nosił on kiedyś znaczek z Częstochowską. Najpierw ludowy, plastikowy, zwany sześćsetką, bo pokątnie wyrabiany przez częstochowską szarą strefę gospodarczą z okazji 600-lecia Jasnej Góry. Potem nosił wypasiony srebrny z Jej emaliowanym wizerunkiem, wyrób już jubilerski. Aż zamienił Ją na znaczek z Konstytucją III RP.

Teraz się do konstytucji ten Wałęsa modli? A szkoda, bo przecież Częstochowska piękna kobietą jest. Uduchowiona, jak każda pisana ikona. Trafiła do ówczesnej Częstochówki dzięki grzechom księcia Władysława Opolczyka i klątwie nałożonej nań przez biskupa płockiego Dobiesława Sówkę.

Aby wykupić się od anatemy, książę zrobił to, co każdy ówczesny bogaty grzesznik czynił. Za zagrabione na Rusi dobra ufundował w Polsce budynek sakralny. Sprowadził do niego z Węgier zakonników paulinów. Był to gest wobec jego protektora króla Ludwika Węgierskiego, który oprócz królestwa chciał mieć też swój popularny w Europie zakon.

Aby zoptymalizować koszty fundacji, książę Opolczyk przekazał na potrzeby nowego klasztoru ikonę Matki Boskiej, którą ukradł podczas najazdu na ukraiński Bełzec. Wtedy to polsko-węgierscy najeźdźcy cerkiew zamkową przerobili na katolicki kościół, ikostas porąbali, a ikony rozkradli.

Moja miła Żydóweczka

Z Matką Boską Częstochowską znamy się jeszcze od zeszłego wieku. Ziomale jesteśmy, z jednej wsi zwanej Częstochową.



Książę Władysław uległ urokom namalowanej Żydóweczki. Woził ikonę ze sobą jako wyposażenie domowej kapliczki. Ale śluby życia w cnotie zmusiły go do pozbycia się wódzkiego na pokuszenie obrazu.

Etiopka oszramowana

Paulini zaczęli na Węgrzech jako grupa eremitów. Ludzi czczących Boga, żyjących bez dóbr materialnych, o chlebie i wodzie. W Częstochowie zbudowali potężną korporację biznesową. Niejeden z nich zasłynął jako hedonista, jak choćby Damazy Machoch, który balangi z kochanką finansował kradzionymi z klasztoru wotami.

Paulini okazali się przede wszystkim wielce zdolnymi specami od budowy wizerunku swego zakonu i jasnogórskiego klasztoru. Ojciec Augustyn Kordecki w książce „Nowa Gigantomachia: Pamiętnik oblężenia Częstochowy roku 1655” stworzył heroiczną obronę klasztoru przed wojskami szwedzkimi. Nieprawdą, bo walk prawie nie było, toczono za to długie negocjacje. Zresztą w tamtym „wojsku oblężniczym” nie było etnicznych Szwedów.

Dowództwo i wyżsi oficerowie byli Niemcami, inni pochodzili z Czech, a pułkownicy Mikołaj Seweryn Kaliński i Jan Zbożek byli Polakami. Przez dni parę pojawił się wśród nich młody Jan Sobieski, późniejszy król. Wojsko zaś pochodziło z okolic Bremy i Szczecina.

Najsukuteczniejszą sztuką piarową paulinów było stworzenie mitu Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Obrazu liczne cuda czyniącego. Jednym z cudów była legenda jego powstania.

Wedle niej obraz namalował św. Łukasz Ewangelista, wykorzystując od tego deski stołu pochodzącego z domu Świętej Rodziny w Nazarecie. Rzeczywiście obraz był namalowany na deskach, ale gdzie, kiedy dokładnie i przez kogo, nie wiadomo. Był on bowiem wielokrotnie „konserwowany”, przemalowywany, poprawiany. I wedle legend profanowany. Stąd te szramy na policzku mojej ziomalki.

W efekcie powstała kompilacja stylów bizantyńskiego i tokańskiego. Z domalowanymi symbolami węgierskimi. Wizerunek pięknej, załotnej kobiety o czarnej karnacji. Może moja Częstochowska jest portretem namiętnej etiopskiej Żydóweczki?

Bez futra, ale działa

Gdy czciliśmy narodziny Małenki na Alejach NMP, jeden z kolegów raz zapytał, czy nasza ziomalka też ma w poprzek? Wtedy wielu katolików o narodowych korzeniach wierzyło w ludową legendę o tym, że Żydówki mają w poprzek.

Inaczej mają niż rzymskie katolicki. Wzbudzało to dodatkowe zainteresowanie Żydówkami wśród częstochowskiej młodzieży.



Niestety niemieccy naziści sprawili, że w świętym mieście Częstochowie na przełomie lat 60. i 70. XX w. nie było już Żydówkę przyznających się publicznie do swego pochodzenia.

Jedyną jawną, funkcjonującą publicznie Żydówką w tym mieście była wtedy moja ziomalka, zwana skrótowno MBCz.

Była Żydówką, chociaż nie miała atrybutów żydostwa, jakie wtedy w Częstochowie uważano za niezbędne. Nie chodziła bowiem w futrze i nie miała nosa jak klamka od zakrystii.

Moja Mamusia, która w futrze chodziła, zwłaszcza w Święto Zmarłych, nos też miała ho, ho, a potem syna pracującego u Urbana, była często oskarżana o żydowskie pochodzenie. Nie tylko ona zresztą.

Przecież przez 13 lat przebywał w jasnogórskim klasztorze Jakub Frank. Bohater powieści Olgi Tokarczuk. Przekonywał on ówczesnych władców i kościelnych hierarchów, że nawróci Żydów na chrześcijaństwo. W latach 1760–1773 mieszkiał tam z licznymi swymi wyznawcami płci obojga.

Dziś wszyscy mieszkający wokół klasztoru, a zwłaszcza ci na zachód, aż po Kłobuck i Krzepice, mogą z tamtych „franków” być. Wystarczy tylko popatrzeć na te ich nochale.

Kiedyś moje koleżanki z liceum miały doła psychicznego i się pocięły. Moją, czyli żyletką oprawioną w ołówek. Cięły się po udach, ale i tak wpadły.

Zrobiła się afera, wezwano panią kapitan Milicji Obywatelskiej, specjalistkę od subkultur gitowskich. Jedna z pociętych zeznała, że cięła się, bo naśladowała Jasnogórską Panią. Też pociętą.

Wzbudziło to popłoch ciała pedagogicznego, pani kapitan i wezwanego na konsultację księdza. Sprawę szybko wyciszono, pociętych nie ukarano, przeciwnie: obchodzono się z nimi w szkole niezwykle ostrożnie.

Cudowny Obraz znów zadziałał. A one po roku wyrosły z cięcia.

Kolejny raz sojusz MO z klasztorem objawił się w 1981 r. Wtedy na Jasną Górę pielgrzymowali polscy hipisi. Legenda głosi, że był wśród nich słynny „Pies”, czyli obecny wicemarszałek sejmu Ryszard Terlecki.

Przyjazd hipisów pod szczyt wzbudził powszechne zainteresowanie. Paulini nie mogli ich odpędzić od Cudownego Obrazu, a milicja spałować od razu. Na szczęście w nocy hipisi poszli się kąpać do okolicznych glinianek. Tak jak ich Pan Bóg stworzył, czyli na golasa.

Tym naruszyli pruderyjną moralność kościelno-milicyjną. Milicja zgarnęła ich do suk. A zakonnicy odetchnęli, bo kłopotliwi wierni wyparowali.

Królowa nieposprzątana

1 kwietnia 1656 r., czyli w prima aprilis, w katedrze łwowskiej odprawiono mszę. Król Jan Kazimierz powierzył Matce Boskiej władzę nad Polską. Od tej pory w litanii loretańskiej jest wezwanie: „**Królowo Korony Polskiej – módl się za nami!**”.

Od tamtej pory moja ziomalka, ta Ukrainka żydowskiego pochodzenia, robiła oszałamiającą karierę.

Nie sprzątała tu po domach. Została Matką Boską Częstochowską Królową Polski. Ikona polskości.

To przed nią padają teraz na kolana wszyscy polscy patrioci. Pada Młodzież Wszechpolska. A nawet tłuste karki narodowców na kolana padają.

Wszyscy wrzeszczący „**Polska dla Polaków!**” czczą ją, kłękają przed ukraińską Afrożydówką o ciemnej zupełnie niearyjskiej karnacji.

Kocham tę moją czarną Żydóweczkę, ukraińską mateczkę. Bo ona moją polską, częstochowską Ojczyzną jest.

PIOTR GADZINOWSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Podczas niedzielnej mszy w kościele Świętych Piotra i Pawła w Kamieniu Krajeńskim w województwie kujawsko-pomorskim proboszcz dołożył do pieca. Chodziło o liczenie w całej Polsce wiernych uczestniczących w kościołach w mszach i przyjmujących komunię. „W naszej parafii łącznie brało udział w mszach świętych 1025 wiernych – co stanowi zaledwie 28 procent ogółu parafian, a komunię świętą przyjęły 483 osoby – co stanowi 24 procent uprawnionych do komunikowania. Jest to wynik nawet poniżej średniej krajowej. Oto obraz życia religijnego naszej parafii. Po prostu wstyd mi i brak jakichkolwiek słów, bo dane te zostały wysłane do kurii diecezjalnej w Pelplinie, a stamtąd do Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Warszawie. Ludzie, opamiętajcie się!” – grzmiał na parafian proboszcz ks. prałat Eugeniusz Pepliński. Akurat proboszcz powinien mieć w tym wypadku pretensje do siebie. Może jest za nudno? Może za drogo? A może daje zły przykład? Refleksja nie zaszkodzi.

✚ Tomasz Lis w kruchcie. Dał powód. Lis znalazł się po raz kolejny w szpitalu z powodu czwartego udaru. Ale ciągle ma przy sobie smartfon i ciągle pisze na Twitterze. W jednym z tweetów opisał wizytę „sympatycznego księdza” w sali chorych, który „zapropomował mu wspólną modlitwę” oraz podkreślił, że „chrześcijaństwo to propozycja, pytanie, oferta, a nie przymus opatrzony sankcją państwa”. Fani Lisa są oburzeni. Domagają się wyjaśnień, czy Lis przyjął propozycję. Krytykowali go także za sankcjonowanie takiego stanu rzeczy, że po szpitalnych salach swobodnie spaceruje ksiądz. Tak, to jest wojna kulturowa i nie można – będąc Lisem – siedzieć na barykadzie okrakiem. Trzeba wybrać stronę.

✚ Kultowy w Polsce ks. Piotr Natanek zapowiedział wzniesienie wielkiej figury Jezusa. Jezus ma mieć 7 m wysokości i ma powstać jeszcze w październiku. Na odsłonięcie pomnika na 29 października Natanek zwołał wszystkich zwolenników. „Kto żyw, niech przyjdzie na pustelnię. Nie chcę słyszeć, że ślub, że urodziny wnuczka. Przecież wnuczek cię nie zbawi. Ślub odwołać, kasę daj, niech się żenia, a ty przyjeżdżaj!” – zachęca. Ksiądz, który się ani biskupom, ani przepisom prawa, ani rozumowi nie kłania.

✚ Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski ma nowych członków. To metropolita częstochowski abp Wacław Depo i biskup toruński Wiesław Śmigiel. Pierwszy jest otwartym i zdecydowanym zwolennikiem ojca dyrektora Rydzka, drugi trzyma lekki dystans, ale bez przesady. Z rady wypadli abp Stanisław Budzik i metropolita łódzki abp Grzegorz Rysi, obaj utożsamiani bardziej z tzw. Kościołem łagiewnickim niż z Kościołem toruńskim. Kościół w Polsce idzie w odwrotnym kierunku niż Kościół Franciszka.

✚ Na ulicach Siemianowic Śląskich nie będzie w tym roku pogańskiego i szatańskiego Halloween. Prezydent miasta Rafał Piech ogłosił, że ten dzień to dzień nazwany „Niebo wygrywa”. Ma to zachęcać mieszkańców do dobrych uczynków. Prezydent Piech wielokrotnie zawierzał Siemianowice opiece Matki Boskiej. Teraz na ulice śląskiej miejscowości wystąpią mieszkańcy przebrani za aniołów. Będą częstować cukierkami w zamian za losowanie przez uczestników jakiegoś dobrego uczynku, do którego spełnienia zobowiążą się biorący udział w zabawie obywatele. Najlepsze uczynki, jakich mógłby dokonać prezydent Siemianowic, to zmniejszenie bezrobocia, ubóstwa mieszkańców, a także wyrównanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży odbierających edukację w tym mieście. Bo zdaje się jest to problem od lat. Pałacy jak węgiel.

✚ Co druga siostra zakonna w Ameryce Łacińskiej doświadczyła nadużyć władzy, a co piąta padła ofiarą wykorzystania seksualnego. Wynika to z badania przeprowadzonego przez komisję ds. ochrony dzieci, młodzieży i bezbronnych dorosłych przy Latynoamerykańskiej Konfederacji Zakonników i Zakonnic. A w Polsce? Nie ma badań.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Nie tak

Trudno zgadzać się ze wszystkim, jeszcze trudniej ze wszystkim polemizować. Ale „nadejsza wiekopomna chwila”, jak mówi klasyk, i stanę w szranki. I to przeciw dwojgu naraz.

Red. Agnieszka Wołk-Laniewska napisała o Ziobrze, co nie pójdzie siedzieć („NIE”, nr 41/2022). W swoim wywodzie pisze o tym, kto i jak bardzo chce zapuszkowania obecnie dzierżących władzę, a podpira się wypowiedzią Mistrza. I prorokuje, że wsadzania nie będzie, bo to by wkurwiło ich wyborców i tym sposobem zaszkodziło demokracji. Zaś Urban w swoim tekście twierdził, że w NRF w czasach Adenauera nie wsadzano nazioli, bo zusammen ze swoimi rodzinami stanowili tak potężną liczbę wyborców, że plan wprowadzenia demokracji mógłby się nie powieść. Tu znaczne polemizować.

Po wojnie Niemcy niechętnie wsadzali byłych hitlerowców, w dodatku na krótko, a i wypuszczali ich przed terminem. Po prostu ich potrzebowali. Po wyróżnieniu sporej części swoich elit w kurortach typu Dachau i Buchenwald, po stratach wojennych każdy kumaty człowiek był na wagę złota. Nie liczyła się przeszłość, lecz użyteczność tu i teraz. Zaś społeczeństwo hurtowo wyrzekało się niedawnego heilowania jak żaba błota i z typowo niemiecką dyscypliną włączało się w budowę nowego świata. Przeszłość Niemcy chcieli mieć z głowy. Poza tym w latach 50. żyło w NRF około 50 milionów ludzi i wątpliwe, żeby byli naziole z rodzinami mogli znacząco wpłynąć na wynik wyborów.

Red. Agnieszka W.-Ł. przenosi bezkrytycznie przemyslenia naszego Idola do dzisiejszej Polski, co jest próbą zabawną i karkołomną, a wygląda trochę jak rodzaj hołdu. Samo zestawienie nazioli z pisiakami jeszcze ujdzie, jednak Niemcy mieli do dyspozycji dobry materiał, tyle że w nieładnym kolorze. A kto z PiS-u nadaje się do politycznego recyklingu? Może Autorka podpowie, bo ja nie wiem.

A jeśli mowa o ewentualnym wsadzaniu, to lepiej zostawić to prawnikom. Kilka miesięcy temu o problemach związanych z taką akcją mówiła w TVN prof. Ewa Łętowska. Z jej wypowiedzi wynikało, że to nie takie hop-siup.

Na koniec cytata: „...ściga się mordercę za to, że pogwałcił on prawo rządzące daną zbiorowością, nie zaś za to, że pozbawił rodzinę Smithów męża, ojca i żywiciela...”. Tako rzecze Hannah Arendt.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Oj, nie tak

Kilka słów o pogrzebie Jerzego Urbana.

Byłem na tym pogrzebie, uważam, że urozystość przebiegła godnie i – może to niewłaściwe słowo – interesująco. Właszcza przemówienie prezydenta Kwaśniewskiego miało wielkie znaczenie i ciężar gatunkowy.

Wróciłem do domu wzruszony i – znów niewłaściwe słowo – zadowolony. Aż spojrzałem na egzemplarz tygodnika „NIE”. Zrobiło mi się żal.

Piszę do was nie po to, żeby trwać w tym żalu, lecz odwrotnie – żeby mieć nadzieję na to, że tygodnik nadal będzie w kioskach, chociaż już nie tak kompletny jak przez 32 lata.

Ursyniak, Warszawa



WYTEŻ WZROK
I ZNAJDŹ CO NAJMNIEJ
JEDEN SZCZEGÓŁ
RÓŻNIĄCY WĄSIKA
OD KNURA.

Brawo, Jarek!

Te brawa nie są dla Kaczora, tylko dla Jarosława Kurskiego za odwagę i otwarte przyznanie się do swoich rodzinnych żydowskich korzeni w książce „Dziady i dybuki”. Moim zdaniem bardzo dobrze postąpił mimo obaw ze strony swojej matki, która dobrze знаła polski katolicki antysemityzm. W mojej rodzinie mam też wiele osób o takich poglądach. W mojej obecności nie pozwałam im głosić tych chorych poglądów. Przyznam, że interesuje mnie temat żydowski, gdyż naród ten uważam za w jakimś sensie wyjątkowy. Dał on światu wiele wybitnych postaci życia naukowego i kulturalnego. Adam Zagajewski powiedział kiedyś: „Trzeba być pierwotniakiem, aby po Zagładzie wypowiadać poglądy antysemickie”.

Polacy mają wypaczone poglądy na temat Żydów. Wynikają one po prostu z niewiedzy. Chociaż dzisiaj jest już bogata literatura na temat naszych polskich zbrodni wobec narodu żydowskiego. Polacy mordowali Żydów przed wojną, w czasie wojny, a także po jej zakończeniu, tak jakby im było mało Holocaustu. Pamiętamy pogrom kielecki, rok 1968, gdy po nim została w Polsce tylko garstka Żydów.

Są dzisiaj jeszcze Polacy, którzy twierdzą, że Żydz rządzą Polską. Kraj chory z nienawiści. Śmieszne jest dla mnie to, że polscy katolicy nienawidzą Żydów, a do Żydów się modlą.

Panie Jarosławie, jeszcze raz brawo. Sam żałuję, że nie mam korzeni żydowskich. Kopalem w rodzinnych kronikach i niestety nic, czysta Polska krew, choć ateistyczno-antyklerykalna.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Błędy

Autorką zamieszczonej w poprzednim numerze „NIE” (41/2022) publikacji „Krezusi kontra »zetki«” jest Zuzanna Jurczyńska, a autorem ilustracji w artykule „Ziobro nie będzie siedział” jest Lesław Kuczerski, a nie – jak podpisaliśmy – Grzegorz Sobczak. Autorkę i autorów przepraszamy.

Redakcja

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

ANDRZEJ RADZIKOWSKI
BILANS PRZEWODNICZENIA
RADZIE DIALOGU SPOŁECZNEGO

ANTONI WIT
DYRYGENCI KONTRA ORKIESTRY

BIZNESY KOŚCIOŁA Z DEWELOPEREM

SĄDY PO STRONIE OJCÓW OPRAWCÓW

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd
Prof. Radziński
Pamiętnie SLD
z Wiosną było Karzą

**SAMOBÓJCZA
GRA LEWICY**

Dramatyczne informacje napłynęły z Parlamentu Europejskiego. W ostatni piątek, 14 października, późnym popołudniem po godzinach pracy zebrali się w trybie pilnym eurodeputowani: Anna Fotyga z Łęborka, Elżbieta Rafalska primo voto Kajzer, córka Adama i Albiny, zięć kosmonauty Ryszard Czarnecki, Joachim Brudziński ze Świerklańca, Witold Waszczykowski chory na polineuropatię, zupełnie zdrowy Adam Bielan, Patryk Jaki, zwolennik kary śmierci, Beata „Plecak” Kempa z Sycowa oraz Jadwiga Wiśniewska również z PiS-u, którzy noszą też na sercu legitymację partii znanej jako Alians Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Konserwatysta i reformator to jest ktoś taki jak prawdomówny kłamca, który lodowatym ogniem krytycznej pochwały smaga przyjaznych wrogów, aby nastał koniec wieczności. Lub, mówiąc celniej, człowiek, który uważa, że można rozwijać się wstecz.

Sytuacja była zatem z natury skomplikowana. Gmatwała się jeszcze bardziej, ponieważ problemy, które mieli rozstrzygnąć, i zło, któremu mieli zaradzić, były im w rzeczy samej rozpaczliwie bliskie ze względu na intuicyjnie przezuwane podobieństwo do ich osobistego *vidmo libido* (w rozumieniu jungowskim).

Rys politologiczny dla polskich europosłów

Sprawy mają się tak, że w nocy z 30 września na 1 października 2022 r., czyli całkiem niedawno, w Wągadugu kapitan Ibrahim Traoré z Patriotycznego Ruchu na rzecz Ochrony i Odbudowy dokonał pokojowego zamachu stanu, obalając prezydenta Sandaogo Damibę, również z Patriotycznego Ruchu na rzecz Ochrony i Odbudowy. Ów Damiba wcześniej (31 stycznia obecnego roku) dokonał przewrotu wojskowego, obalając urzędującego wówczas prezydenta Krzysztofa (w oryginale Christiana) Kaboré z Ludowego Ruchu na rzecz Postępu.

Było to logiczną konsekwencją sfalszowanych demokratycznych wyborów w roku 2015, gdy wspomniany Krzysztof Kaboré nieuczciwie przejął władzę po prezydencie Michale (w oryginale Michelu) Kafando. Kafando został pozbawiony prezydentury przez zamach stanu zorganizowany przez kumpla tego Kaboré – generała Gilberta Diendéré.

Trzeba jasno powiedzieć, że ów Kafando (co go Kaboré obalił) też ma sporo za kołnierzem. Na fotel prezydencki desygnowała go junta wojskowa, która w 2014 r. pod dowództwem generała Honoré (w oryginale Honoriusza) Traoré zmusiła do dymisji Błażeja (w oryginale Blaise’a) Compaoré z Frontu Powszechnego, przystawiając mu pistolet do skroni.

Ów Błażej Compaoré pod koniec swojej kadencji dopuścił się fatalnego posunięcia politycznego, próbując wprowadzić, na razie tytułem próby tylko w stolicy, obowiązek noszenia kasków motocyklowych przez kierowców wszystkich jednośladów wyposażonych w silniki. Doprowadziło to do wybuchu niezadowolenia. W zamieszkach wziął udział ponad milion malkontentów. Sprawa z pozoru tylko jest blaha, ponieważ średnia roczna temperatura powietrza w Wągadugu wynosi 20 stopni. Ale w miesiącach letnich, których jest tam 9 – 47 powyżej zera Celsjusza, którego to zera nigdy tam nie odnotowano. Zatem noszenie zadaszenia na głowie byłoby obowiązkiem uciążliwym.

Rządzący w Wągadugu do 2014 r. Błażej Compaoré doszedł do władzy 15 października 1987 r., dokonawszy zamachu stanu. Zabił wtedy prezydenta Tomasza (w oryginale Thomasa) Sankarę. Zwłoki oskórował. Za nogi, głową w dół powiesił je na największym w Wągadugu baobabie. Plotki głoszą, że gdy truchło skruszało, Błażej Compaoré wraz z przyjaciółmi Sankarę zjadł.

Konsumpcja, strawienie i wydalanie prezydenta Sankary były jednak karą sprawiedliwą. Tenże objąwszy stanowisko prezydenta w 1984 r., zapomniał o swoich młodzieńczych ideałach. Interesach klasy robotniczej wyniesionych z salki katechetycznej, gdzie marksistowskich pryncypiów nauczali go misjonarze z Polski (chcieli te pryncypia obrzydzić, nie przewidując, że uczeń się w nich zakocha), upatrując w nim pierwszego przyszłego miejscowego biskupa.

Ceniono go, że początkowo, jak się miało okazać dożywno, odrzucał kult jednostki. Pozostał kapitanem, a mógł przecież być marszałkiem. Do pracy jeździł rowerem. Zreformował handel detaliczny, otwierając w Wągadugu pierwszy supermarket. Skomponował muzykę i napisał tekst do hymnu państwowego pod tytułem „Ditanyé” [Hymn Zwycięstwa], który śpiewa się przy akompaniamencie gitary klasycznej. Był wirtuozem tego instrumentu.

Otworzył 23 lotniska, a 2 miały nawet pasy startowe z prawdziwego betonu. Totalna opozycja zarzucała mu, że są one niepotrzebne, ponieważ krajowe linie lotnicze Air Volta nie mają żadnego samolotu; obecnie mają 2 i nazywają się Air Burkina. Armia dysponowała trzema maszynami z demobilu, podarowanymi przez Związek Radziecki. Zupełnie nie trafiały do opozycji argumenty, że aby zbudować nowoczesną Luftwaf-

Ryszard Czarnecki na prezydenta!

Biali nieskażeni ludzie z Polski i losy świata.

fe, najpierw potrzebne są lotniska, żeby aeroplany miały skąd startować i gdzie lądować.

Nie potrafiiono docenić, że za rządów Sankary zaszczerpiono 2 miliony dzieci w ciągu tygodnia. Problematyczne było bowiem to, przeciw czemu i czym szczepiono dzieci. Sprawy do końca nie rozwikłali nawet eksperci Światowej Organizacji Zdrowia.

Jednak prawdziwa i trudna do odparcia fala krytyki spadła na Sankarę, gdy przestał spłacać długi państwowe. To spowodowało niezadowolenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Zgodnie z przyjętą przez siebie linią państwa Sankara nie spłacał też własnej hipoteki obciążonej kwotą 2 tys. dolarów. Kapitan prezydent Sankara miał być stwierdzić: „**Grałeś w grę, przegrałeś**”, a swoich wierzyteli publicznie obwołał „**frajerami**”.

Tomasz Sankara, oskórowany przez Błażeja Compaoré, i Błażej byli ongiś przyjaciółmi. Znali się jeszcze z czasów poprzedniego zamachu stanu z 1982 r., gdy obalili prezydenta majora Jana Chrzyciela (w oryginale Jean-Baptiste) Ouédraogo, który rok wcześniej dokonał zamachu stanu, obalając poprzedniego prezydenta Saye Zerbo.

Zerbo został skazany na 15 lat pozbawienia wolności, które spożytkował, konwertując się z islamu na chrześcijaństwo. Była to godziwa kara, trudno bowiem nie zauważyć, że Zerbo doszedł do władzy, obalając Aboubacara Lamizaną, który rządził w Wągadugu przez 14 lat, od roku 1966. Logiczne oczywiście, że Aboubacara Lamizana doszedł do rządów, obalając poprzedniego prezydenta Maurycego (w oryginale Maurice’a) Nawalagmbę Yaméogo, którego też wtrącił do więzienia.

Rys historyczny dla polskich europosłów

Ponieważ zapewne państwo w tej kazualnej sekwencji zdarzeń stracili już wątek, napiszę w skrócie, dla większej jasności, już bez inwersji historycznej:

Prezydent Maurycy Nawalagmba Yaméogo został obalony przez Aboubacarę Lamizaną, który został obalony przez Saye Zerbo, którego pozbawił rządów Jan Chrzyciel Ouédraogo, którego zdetronizował Tomasz Sankara, a tego zjadł Błażej Compaoré, który wtrącony został do więzienia przez Michała Kafando, którego obalił Sandaogo Damiba, zatem, co konieczne, tego znowu zapuszkował Ibrahim Traoré, który od 21 dni jest prezydentem, jeżeli oczywiście coś się nie zmieniło w trakcie pisania tego artykułu. Mylne jednak byłoby mniemanie, że w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat w Wągadugu było tylko 8 zamachów stanu. Było ich prawdopodobnie 13, 5 nieudanych. Nie będziemy się jednak niepotrzebnie znęcać nad nieudacznikami, których głowy zostały nabite na pale, ciała spalone lub powieszzone. Nacierpieli się dość w ostatnich chwilach życia i zaraz po śmierci.

Całą tę karuzelę tragiczności przedstawiono postępowym konserwatywnym posłom z Polski wraz z raportem rozszerzającym ich pogląd na sprawy lokalne w Wągadugu. Rys społeczny, przyrodniczy oraz gospodarczy.

Tym z pozoru niezbyt okrutnym przejściom władzy towarzyszyły jednak gwałty na kobietach i mężczyznach (chodzi o pedalstwo, mówiąc kolokwialnie) oraz udokumentowane przypadki kanibalizmu. Tysiące ludzi zginęły. Miliony wygnano z miejsc zamieszkania. Obecnie w obozach przejściowych przebywają 2 miliony uchodźców.

Rys socjologiczny dla polskich europosłów

Średnia wieku mieszkańców Wągadugu wynosi 17 lat. Jest najniższa na świecie. To dlatego, że kobieta bez żadnych finansowych motywacji i ceregieli rodzi 5,2 bachora. Odsetek (0,2) nie oznacza jakiejś liczby statystycznej. Zwyczajnie szóste dziecko rodzi się w 20 procentach szczególnie, społeczeństwo Wągadugu jest więc vitalne i dynamiczne. Jedyny lek używany przez tutejszą medycynę to leczący wszelkie bóle efferalgan. Spodziewana długość życia 53 lata (kobiety) i 48 (mężczyźni).

Jest to korzystne dla systemu ubezpieczeń społecznych, który jest niepotrzebny, gdyż nikt



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

konywano z liści. To z powodzeniem pozwala obecnie na wznoszenie nawet 5-kondygnacyjnych wieżowców. Wyższych się nie stawia nie tylko z braku stali konstrukcyjnej, ale z przyczyn bardzo praktycznych. Mieszkaniec Wągadugu od tysięcy lat ogląda świat z poziomu własnej głowy, w której umieszczono prawie symetrycznie dwoje oczu po obu stronach twarzy. Jego umysł nie jest przystosowany do oglądania rzeczywistości z poziomu wyższego niż czwarte piętro. Wyniesiony powyżej, dostaje zawrotów głowy połączonych z wymiotami na podobieństwo występującej jeszcze niekiedy w Europie choroby lokomocyjnej. Swoistego lęku przestrzeni.

Nie można również nazwać sukcesem powszechnego programu elektryfikacji wsi, na który przeznaczono ogromne środki z Banku Światowego, albowiem udało się zelektryfikować 1 (jeden) proc. zabudowań wiejskich.

Byłoby technicznie trudne, aby ów 1 proc. dyslokować mniej więcej równomiernie na powierzchni państwa. Wiązałoby się to z budową linii przesyłowych. Oświetlono jedynie wiejskie chaty w promieniu 6 km od budynku Ministerstwa Energetyki, dzięki czemu audytujący realizację programu eksperci międzynarodowi byli zadowoleni. Ten, kto patrzy nocą przez okna gmachu ministerstwa, może odnieść wrażenie, że Wągadugu jest kompletnie zelektryfikowane. Przypuszczalnie większość środków została rozkradzona i trafiła na konta zagranicznych banków, gdzie są naprawdę bezpieczne.

Polscy europosłowie, którzy mają zapewne poziom IQ powyżej przeciętnej, czyli między 110 a 119, byli bardzo zdziwieni, że ludzie z Wągadugu, cechujący się niemal bliźniaczym niedorozwojem poczucia faktyczności, dalecy od pospolitej uczciwości intelektualnej, niezdolni do muśnięcia zwojami nerwowymi prawdziwej natury rzeczy, średnio rzecz biorąc jako populacja w obiektywnych testach na inteligencję stworzonych przez MENSA mają wynik 68. Wynik na poziomie 75 uznawany jest za bardzo, bardzo niski...

Aha, nieomał zapominałem. Jak już wszyscy zapewne się domyślili, Wągadugu jest stolicą Burkina Faso, kraju w Afryce Zachodniej, a wymieniane perypetie obciążają 16 milionów jego obywateli.

Rys psychologiczny dla polskich europosłów

W zacisznym gabinecie brukselskiego parlamentu wolni od uprzedzeń racjonalistycznego oświecenia, skoncentrowani jednak przede wszystkim na wartościach duchowych posłowie polskiej prawicy międlili problem niedoli Burkińczyków, oczekując na łaskę objawienia, które zgodnie z prawami teologii miało na nich zstąpić. Wygląda na to, że nic takiego się nie stało. Jedyne, co przyłaziło im do głów, to napisanie rezolucji, czyli dokumentu będącego formą nacisku, który po przeczytaniu przez naciskanych miałby odwrócić bieg historii.

Pustostan umysłów wyrazili w sposób bardzo adekwatny: „**Wyrażamy poparcie dla mieszkańców Burkina Faso w ich wysiłkach na rzecz znalezienia rozwiązań dla wieloaspektowych wyzwań stojących przed tym krajem. Wzywamy siły obrony i bezpieczeństwa Burkina Faso (to zdaje się te, co dokonały przewrotu) do dalszego wypełniania ich podstawowych obowiązków w zakresie ochrony ludności i obrony terytorium kraju. Wzywamy Unię Europejską do wspierania ludności Burkina Faso w jej walce o pokój i demokrację. Zalecamy Unii Europejskiej, aby jej polityka wobec Burkina Faso uwzględniła zasadniczą potrzebę wspierania dobrych rządów, społeczeństwa obywatelskiego, rozwoju i inwestycji na rzecz bardziej pozytywnej przyszłości**”.

Europosłowie ustalili też, że za zamachami stoi musowo Rosja, bo tak było w Syrii, Libii, Republice Środkowoafrykańskiej i Ukrainie.

Ta rzekoma rezolucja, która jest dowodem rzeczywistej niemocy i szeroko pojmowanej in-dolencji, zmusza nas do udzielenia europosłom repromendy i rady.

Weźcie sprawy w swoje ręce. Kolejny przewrót w Burkina Faso powinien być wasz. Jesteście w stanie ukonstytuować tam gabinet białych ludzi

pod kierownictwem Richarda Henry’ego Czarneckiego.

Biały Czarnecki prezydentem Burkina Faso na czarnym lądzie! Hip, hip, hura! To być może nie pomoże temu nieszczęśliwemu narodowi, ale Polsce z pewnością na dobre wyjdzie.

ROBERT JARUGA

Kto jest największą gwiazdą światowego sportu? Naprawdę trudno powiedzieć. Mamy różne epoki, różne dyscypliny; próbując znaleźć takiego bohatera, podejmujemy się zadania trudniejszego niż zapowiedziane przez prezesa rządzącej partii mieszanie taniego węgla polskiego z droгим importowanym, oczywiście mieszanie niefizyczne. Ale próby są podejmowane. Szef działu sportowego brytyjskiego dziennika „The Sun” Dave Kidd stworzył swoją listę. Na podium znaleźli się Muhammad Ali, Donald „Don” Bradman i Pelé. Muhammada Alego oraz Pelégo znają chyba wszyscy Polacy, nawet ci, którzy na co dzień nie interesują się sportem. Kim był Bradman? Pytanie godne teleturnieju „Milionerzy”, ale tylko w polskiej odmianie i za bardzo wysoką stawkę. Krykiet, a Australijczyk Bradman (1908–2001) uznawany jest za najwybitniejszego krykiecistę wszech czasów, funkcjonuje w naszym kraju na marginesie zainteresowań. Gra w niego garstka hobbystów, którzy rozgrywają jakieś mecze ligowe, a od dawna trwają ich bezskuteczne próby przystąpienia do Międzynarodowej Rady Krykieta.

Deską w piłkę

Nie, żaden nasz rodak nie umieściłby Dona Bradmana na liście najwybitniejszych gwiazd światowego sportu, tym bardziej na drugim stopniu podium. Prędzej widzielibyśmy tam Adama Małysza, ale na to z kolei obruszyliby się Australijczycy, bo oni nawet nie słyszeli o skokach narciarskich. Po prostu – są sporty bardzo popularne, ale raczej o lokalnym zasięgu. W krykieta gra się w Anglii, skąd zresztą wywodzi się ta gra, w krajach dawnego Imperium Brytyjskiego oraz w niektórych azjatyckich. Tam rzeczywiście szaleją za tym sportem, a krykieści i krykiecistki (kobiety rozgrywały mecze już w XVIII w.) stają się gwiazdami.

Co innego piłka nożna; kopie się ją na całym świecie, choć w USA zdobyła popularność stosunkowo niedawno, i to głównie za sprawą imigrantów z Ameryki Południowej. Nazwa football zarezerwowana jest tam dla innej gry, w której jawotała piłkę (wysoką na stope, stąd nazwa football) częściej podaje się ręką, niż kopie. Na to, na co my mówimy football, obywatele Stanów Zjednoczonych wymyślili określenie soccer.

Piłkarzy było wielu

Kto jest futbolistą wszech czasów? Opinie na całym świecie są dość zgodne i tytuł ten przyznaje się Pelému. Edson Arantes do Nascimento, bo tak w rzeczywistości nazywa się piłkarz, trzykrotnie zdobywał z reprezentacją Brazylii mistrzostwo świata i podczas trwania kariery strzelił ponad 1000 bramek w oficjalnych spotkaniach; chyba nikt już tego nie dokona. Po zakończeniu kariery wcielił się w rolę działacza sportowego, próbował sił w dziennikarstwie, angażował się w rozmaite kampanie społeczne, reklamowe zresztą także. W 1999 r. Międzynarodowy Komitet Olimpijski ogłosił go sportowcem XX w. To w zasadzie przesądzało sprawę, komu przyznać miano gwiazdy wszech czasów, gdyby nie fakt, że wielu z nas, nawet tych w zaawansowanych latach, nie miało szansy zobaczenia w pełni piłkarskich umiejętności Pelégo. Po prostu w jego najlepszych czasach nie przeprowadzano transmisji telewizyjnych na odpowiednio wysokim poziomie, zwłaszcza u nas.

Co prawda do pierwszej historycznej transmisji telewizyjnej doszło podczas piłkarskiego meczu Anglia–Szkocja już

Bogowie biegają za piłką

Sport bez gwiazd byłby jak PiS bez Suskiego i Terleckiego, czyli nudny.



RYŚ MARCIN BONDAROWICZ

9 kwietnia 1938 r., ale długo jeszcze na biało-czarnym obrazie niewiele można było zobaczyć. Z tych urywków, które prezentowano w polskiej telewizji, można jednak bezsprzecznie wyciągnąć wniosek, że umiejętności techniczne Brazylijczyka były wybitne.

Technika i sława

Czy można jednak porównywać Pelégo z Cristiano Ronaldo, Leo Messim czy, bądźmy patriotami, z Robertem Lewandowskim? Wszystko się zmienia, idzie naprzód, futbol także. Inne są przygotowania do sezonu niż w czasie, gdy grał Pelé, inne treningi, inne badania medyczne, inne zadania taktyczne do wykonania. Nie sądzę, żeby wspinały technik, jakim był brazylijski trzykrotny mistrz świata, potrafił wytrzymać tempo, w jakim rozgrywane są dzisiejsze mecze. Podejrzewam raczej, że gdyby teraz przyszło mu występować w którymś z czołowych klubów, mógłby mieć kłopot ze znalezieniem się w wyjściowej jedenastce. Ewentualnie skierowano by go na dodatkowe treningi wydolnościowe.

Te słowa nie mają obrażać wielkiego piłkarza. Po prostu rozwój sportu przebiega w naprawdę zawrotnym tempie. W zakończonych tygodniu temu mistrzostwach świata w kolarstwie torowym zawodniczki uzyskiwały czasy, które jeszcze bardzo niedawno pozwalały ich kolegom na zdobywanie medali. Doskonale pamiętam, bo niejedną godzinę spędziłem przy welodromach. Podobnie wygląda to w wielu innych dyscyplinach.

Ronaldo i Messi od długiego czasu utrzymują wybitną formę; tak zdominowali futbol, że ich rywalizacja o nagrodę Złotej Piłki stawała się nudna. Ostatnio pojawiły się młode gwiazdy. Francuz Kylian Mbappé (23 lata) i Norweg Erling Haaland (22 lata) mają kariery przed sobą. Już osiągnęli wiele, Francuz został mistrzem

świata, a Norweg bije teraz rekordy strzelonych bramek w barwach Manchesteru City, ale na to, aby dorównać sławą nie tylko Pelému, lecz Ronaldo i Messiemu, muszą jeszcze sporo pracować. Nie tylko na boisku. Na sławę składają się nie tylko sportowe osiągnięcia, ale także osobowość, umiejętność autokreacji i – nazwijmy to ogólnie – aktywność społeczna. O tym za chwilę.

Bez Igi

Do sportów, w których zdobyć można wielką światową sławę, zalicza się bez wątpienia tenis. Może dlatego, że jest to gra uprawiana po amatorsku przez miliony ludzi niemal na całym globie i dzięki temu łatwo wcielać się w gwiazdy i doceniać ich mistrzostwo. Tak się złożyło, że dwie wielkie postacie światowego tenisa w tym roku zakończyły kariery.

Amerykanka Serena Williams wygrała w grze pojedynczej 23 turnieje wielkoszlemowe. Nasza bohaterka Iga Świątek, obecnie pierwsza rakieta świata, ma w dorobku dopiero albo aż 3 takie trofea. To pokazuje, ile jeszcze przed nią, aby uzyskać miano legendy tego sportu.

Niemal symboliczne jest moim zdaniem to, że w wielkoszlemowym US Open, podczas którego 41-letnia Serena Williams zakończyła karierę, wygrała 21-letnia Polka. Na własne oczy mogliśmy zobaczyć, jak w kobiecym tenisie dokonuje się zmiana pokoleń.

Rogera Federera wspaniale żegnano na korcie, gdy ogłosił, że z powodu nawracających kontuzji zmuszony jest zakończyć zawodową karierę. Szwajcar wygrał 20 turniejów wielkoszlemowych, a na opisanie innych jego sukcesów zabrakłoby tu miejsca. Rywalizacja Federera z Serbem Novakiem Djokovicem i Hiszpanem Rafaellem Nadalem podniosła tenis na niebotyczny poziom. Na razie nie widać młodego zawodnika, który potrafiłby

zastąpić Federera. Męski tenis nie ma swojej Igi Świątek.

W szczękę i w nos

Do miana globalnych gwiazd sportu aspirują też zwykłe bokserzy, choć dyscyplina wzbudza kontrowersje i była nawet wykluczana z igrzysk olimpijskich. Nie da się jednak zaprzeczyć, że to jedna z najbardziej naturalnych, choć prymitywnych form rywalizacji. Faceci, a od jakiegoś czasu także facetki, wchodzący do ringu bez oznaki strachu na twarz budzą szacunek. Powodzenie, jakim cieszą się szczególnie atrakcyjne walki, nie pozostawia wątpliwości. Boks jest popularny. Najlepsi zawodowi pięściarze zarabiają krocie.

Na żadnej z list popularności nie powinno więc zabraknąć Muhammada Alego, którego pamiętamy w Polsce, jak jeszcze pod nazwiskiem Cassius Clay pokonał naszego Zbigniewa Pietrzykowskiego w walce o złoty medal igrzysk olimpijskich w Rzymie w 1960 r. Muhammad Ali zasłużył na splendory nie tylko osiągnięciami sportowymi i wprowadzeniem do wagi ciężkiej nowatorskiej techniki pracy nóg; ma także zasługi w walce o prawa czarnoskórych Amerykanów oraz jako przeciwnik wojny w Wietnamie. W tej działalności potrzebna była czasem nie mniejsza odwaga niż w ringu, tym bardziej że tam to raczej rywali oblatywał strach.

Tak się ułożyła moja historia dziennikarza sportowego, że nigdy nie relacjonowałem pojedynków bokserskich. Lubiłem jednak przychodzić do warszawskiej Hali Gwardii na różne mecze, a dzięki legitymacji dziennikarskiej mogłem je oglądać, siedząc tuż przy ringu. Jakoś nie odrzucała mnie od tego sportu jego brutalność; jeśli coś bardzo mi się nie podobało, to zdarzające się rażące niesprawiedliwością werdykty sędziowskie. Zresztą po wypromowaniu mieszanych sztuk pojedynki

bokserskie wydają się raczej pieśczętą niż brutalną bijatyką. Dlatego Muhammad Ali zasługuje na miejsce na listach sportowców wszech czasów.

Celować w dobre cele

Każda taka lista jest oczywiście subiektywna. Nie ma żadnych obiektywnych kryteriów. Brać przecież trzeba pod uwagę nie tylko wyniki sportowe. To, czy ktoś trwale zapisze się w pamięci, zależy także od różnych innych czynników. Tu wracamy do wspomnianej wcześniej aktywności społecznej. Wielu sportowców wykorzystuje swoją popularność do promowania rozmaitych pożytecznych inicjatyw. Ze sportowych gwiazd będących kiedyś lub teraz Ambasadorami Dobrej Woli UNICEF stworzylibyśmy potężną reprezentację sięgającą po medale olimpijskie.

Równie mocna jest drużyna sportowców mających zasługi w walce z pandemią koronawirusa. Większość gwiazd przeznaczyła na ten cel po milion euro. Nie wszyscy zauważyli, że znalazł się wśród nich najslawniejszy sportowy antyszczepionkowiec, czyli Novak Djoković. Serbski tenisista wolał nie grać w turniejach w krajach, które na granicy wymagały świadectwa szczepienia przeciw SARS-CoV-2, niż dać się przymusowo zaszczepić. Ale na walkę z patogenem gotówkę wysupłał. Anna i Robert Lewandowscy dali sporo ponad milion euro.

Nieświęty święty Diego

Nie da się ukryć, że o popularności sportowców mogą też świadczyć skandale, w które są zamieszani. Ale czy umieszczać ich na listach sportowców wszech czasów? Nie ulega wątpliwości, że Diego Maradona był wielkim piłkarzem; w Neapolu pobudowano kaplice, w których się do niego modlono. To nawet logiczne, bo słynną bramkę zdobył ręką podczas meczu z Anglią w trakcie Mundialu w Meksyku w 1986 r. nazwał ręką Boga. Fantastyczny piłkarz zagubił się jednak w pozasportowym życiu. Ma trafić na honorowe listy? W rodzinnej Argentynie nie mieli wątpliwości.

Po śmierci piłkarza trumnę z jego zwłokami wystawiono na widok publiczny w pałacu prezydenckim.

Niektórzy próbują szukać obiektywnych kryteriów i odwołują się do liczby odsłon w mediach społecznych. Ale i tu szanse nie są równe. Co ze sportowcami z doby przedinternetowej? A poza tym, o ile się orientuję, Anna Lewandowska jest popularniejsza w sieci od męża, a to jednak Robert jest wysokiej klasy sportowcem...

Każdy ma prawo ustalać własną listę najlepszych sportowców wszech czasów. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby na niektórych pojawiło się nazwisko piłkarza grającego w A klasie, ojca lub matki sportsmenki czy wysoce urodziwej koleżanki stawiającej pierwsze kroki na boisku. Na razie żyjemy jeszcze w wolnym kraju i możemy dokonywać swobodnych wyborów, zanim minister sportu Kamila Bortniczuk przedstawi jedyną i obowiązującą listę, którą uczniowie wkuwają będą na pamięć podczas lekcji wychowania fizycznego.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 19.10.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wyrazy przełożone z polskiego na obcy język:

prezes – prezydent
prezydent – prezydent
premier – premier-ministr
afery – incydient
Ziobro – Riebro
Kamiński – Dzierżyński
podstęp – podsłuszywanie
pliki – fajty
na sprzedaż – na sprzedaż
zmiana – smiena
władza – włast’
zajebać – utrachać
Tusk – Tusk
bezkarnie – bieżnakazanno
kelnerzy – oficjanty
leszcze (w znaczeniu: nie-
ważni ludzie) – smieszna
rebiata
gruba ryba – bolszaja ryba
Tchórzewski – Trusliwyj
najbliższa rodzina – blizkie
rodstwienniki
syn i brat – syn i brat
węgiel – kamienny ugol
dobry – charoszyj
biznes – biznes
dobry interes – tolstyj biznes
Putin – Władimir Władimi-
rowicz Putin
zadowolony – sczastliwyj
prokuratura – prokuratura
nic nie robić – niczewo
nie dzjełać
komisja śledcza – komissja
po rassljedowaniu
nigdy – nikagda
po moim trupie – nikagda
pisać – zapisywać
cyrylica – kirilica

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Wymyśliłam so-
bie, Wółku, że lepiej mniej kochać.
Wółk-Łaniewska: – Może tak.
A może nie...

– Głębokie...

– Wiem, zabrzałam jak wicemini-
ster środowiska i klimatu pytany o do-
stawy węgla. Ale serio: czy lepiej spę-
dzić kilkadziesiąt lat z kimś, kogo się
kocha tylko trochę? Albo wcale? Czy
kochać jak skurwysyn i cierpieć potem?
Nie wiem. Jeszcze żaden mężczyzna,
którego kochałam, mi nie umarł...

– Jak to możliwe? Skoro kochasz
starych?

– Kilku umarło, ale żaden mnie.
To znaczy żaden na etapie bycia ko-
chanym.

– To masz szczęście. Chujowe
uczucie. Ale też pogrzeb dostarczył
mi nieco radości. A jak wiesz, po-
trzebuję śmiechu.

– Rzeczywiście, pogrzeb był – za
przeproszeniem – dziwnie uda-
ny. Wiesz, jakieś tłumy niezna-
jomych mi ludzi podchodziły do mnie
i mówiły, jak bardzo będzie im Jurka
brakowało i jak bardzo im smutno.
Jak ta kobita, co wystąpiła z ambo-
ny, żeby powiedzieć, że jej 15-letnia
córka na wieść, że Urban nie żyje,
powiedziała: „A tak go lubiłam”. To
bardzo miłe było.

– Na pewno. Ale ja nie o tym ro-
dzaju radości mówiłam.

– A o jakim?

– Uwielbiam te durne miny na
mordach. Moja była siostra siedzia-
ła w pierwszym rzędzie. Na mordzie
przyklepiona smutna mina. Nawet
nie mogę powiedzieć „pies ją jebał”,
bo zwierzęta swój rozum mają.

– A gdzie była twoja była?

– Obok Olka.

– Psiakrew, nie zauważyłam. A ja
stałam koło Kwaśniewskiego, zała-
pałam się nawet na sporo zdjęć w ta-
bloidach. Na szczęście miałam sto-
sownie zamyśloną minę.

– Durną znaczy?

– Dokładnie. A obok mnie Malina
w fioletowym yeti...

– W czym?

– Fioletowym yeti. Takim futrze
włochatym.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jeszcze się nie pozbierała po śmierci
Łysego. **AGNIESZKA WÓŁK-ŁANIEWSKA** wyjątkowo nie ma nic
przemądrzałego do powiedzenia.



– Nikt nie znosi. Ale jakie to
będzie zwycięstwo cywilizacji
nad ciemnogrodem.

– Jeśli tak na to spojrzeć, to
masz rację. Byłby zachwycony.
– I co teraz, Małgosiu?

– Marzę, żeby wstać z fotela.
– Co zrobisz? Pojedziesz na
Korsykę?

– Na Korsykę chyba nie. Ale
może do Mielna. Brakuje mi
morza. Kocham Bałtyk po se-
zonie.

– A propos Mielna: jakiś debil
z Jastrzębia-Zdroju napisał na
Facebooku twojej ukochanej knajpy
pt. PRL, pisownia oryginalna: „A na
ścianach bandyci PRLu. Przecież
mamy tylu wspaniałych i zasłużo-
nych ludzi z tamtego okresu, albo
można było wystroić na wesoło np.
filmy (Pawlak i Kargul), seriale (40to
latek, itp), kabarety (Smoleń i inni)
ale nie lenin, stalin, gomułka i temu
podobni. Ani jednej szlachetnej po-
staci”.

– Fascynujące.

– Prawda? Ale by się pięknie zaką-
szało pod rotmistrza Pileckiego na
przykład.

– Jadę. Muszę ich wspomóc. Za-
nim Jastrzębie ich zdekomunizuje.
– Zdekomunizują chyba?

– Też.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

– A nie było jej za gorąco?

– Było, ale uznawała, że musi uczyć
Urbanu jakimś nieortodoksyjnym
przyrodziewkiem.

– Dzielna dziewczyna.

– No. Ja ubrałam się na czarno
i czułam się jak głupia.

– Słusznie. Potem córeczka Jurka
dała popis bycia pierwszą wdową.

– Sierotą chyba?

– Otóż wyobraź sobie, że nie. Na-
wet stypę urzędziła...

– Nic nie wiem, odcinam się, mam
czyste sumienie, nie było mnie tam,
nie byłam nawet zaproszona.

– Nie przejmuj się, ja też nie.

– To akurat pojebane.

– Co ty powiesz?

– Nic już nie mówię, nie znam się
na pogrzebowej etykietce.

– Boś głupia. To proste: im bli-
żej nieboszczyka, tym ważniejszy
żałobnik. Widziałam ludzi, którzy
pchali się, żeby być bliżej pudełka.
Szkoda tylko, że Jurkowi nie mogę
tego powiedzieć i nie możemy
śmiać się razem.

– Myślę, że by mu się spodobało...
Przypomniał mi się tekst z filmu
„Cztery wesela i pogrzeb”: „Gareth
wolał pogrzeby od ślubów. Mówił, że
łatwiej wykrzesać z siebie entuzjazm
wobec ceremonii, która kiedyś może
ciebie dotyczyć”. Popatrz, to było
w czasach, gdy nikomu się nie śniło,
że w Wielkiej Brytanii będą gejow-
skie śluby.

– A od kiedy są?

– Od 2014. Dopuszczono je 20 lat
po nakręceniu tego filmu. U nas też
będą, teraz jestem tego pewna. Szkoda,
że Jurek nie pójdzie na żaden.

– Nie znoślił ślubów.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 220

